CZWARTEK Nr 56 88-05-12 Cena 25 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

Fizyczne żarty Kota Tranzystora

Od dziś będziemy drukować dla miłośników wiedzy fizycznej i myślenia w ogóle... zagadki-żarty. Na stronie 3 znajdziecie pierwsze cztery. Wymyślił je dla Was Kot Tranzystor. Życzymy dobrej rozrywki.

SUBETA LUBI WODĘ

W Wielkiej Brytanii opracowano technologię produkcji nowego tworzywa sztucznego o nazwie Subeta. Jest to plastyczne tworzywo, które poddane działaniu powietrza staje się podobne do kitu, natomiast zanurzone w wodzie twardnieje i nie odkształca się. Substancja ta wykorzystywana jest przede wszystkim do uszczelniania i wypełniania instalacji wiertniczych stosowanych do poszukiwania ropy naftowej pod morskim dnem.

SUPERSTATEK

(PAP). Norweski armator Knut Utstein Kloster ma zamiar przekazać realizację swojego gigantycznego projektu „Phoenix" japońskim stoczniom. Zlecenie to ma wartość 800 mln dolarów, z czego jedną czwartą pokrywają udziały 200 wielonarodowych towarzystw. „Phoenix" ma być statkiem dla 5200 pasażerów, a do jego budowy zostanie powołane specjalne towarzystwo World City Corporation. W rachubę wchodzą trzy japońskie stocznie: Ishikawajima Harima, Mitsubishi oraz Nippon Kokan.

Superstatek będzie miał 250 tys. ton wyporności, załoga będzie liczyć 1800 osób, większość pasażerów zamieszka w zewnętrznych kabinach różnych kompleksów hotelowych. Ponieważ ze względu na swą wielkość superstatek nie będzie mógł zawijać do większości karaibskich portów, do jego wyposażenia należeć będą cztery promy, które będą przewoziły pasażerów na ląd.

Chińscy zawodowcy

Po raz pierwszy członkowie piłkarskiej reprezentacji Chińskiej Republiki Ludowej otrzymali zgodę na występy w zagranicznych klubach zawodowych. Jak informują agencje, członkowie kadry narodowej tego kraju: Jia Xiuchuan — kapitan reprezentacji oraz jego kolega Liu Haiguan będą występowali w czołowej drużynie ligi jugosłowiańskiej, Partizanie Belgrad.

Grywali już co prawda Chińczycy w europejskich drużynach, głównie w RFN i Holandii, ale byli to zawodnicy urodzeni w tych krajach lub tam naturalizowani. Być może za kilka lat zaroi się w Europie od azjatyckich piłkarzy, gdyż piłka nożna zdobywa sobie na ich kontynencie coraz większą popularność.

JAK W CYRKU

patrz strona 5

CENNE NABYTKI ŁÓDZKIEGO MUZEUM

(PAP). Muzeum Archeologiczne w Łodzi posiada bogate zbiory etnograficzne i największą w kraju kolekcję numizmatyczną. Przez ostatnie 4 lata wzbogaciło się prawie o 6 tys. cennych eksponatów. Część z nich oglądać można na otwartej w muzeum wystawie. W pozyskanych zbiorach jest wiele unikatowych zabytków. Należy do nich np. pochodząca z Dolnego Śląska szafa z 1725 r. Mebli ludowych o tak odległym pochodzeniu nie posiada nawet zasobne i najstarsze europejskie Muzeum Etnograficzne na Morawach w CSRS. Cennym nabytkiem są również rzadko dziś spotykane ludowe drzeworyty z Rzeszowszczyzny, których wiek ustalają eksperci, a także secesyjne naczynia stołowe i pochodzący z końca XIX wieku ręcznie malowany rosyjski komplet do herbaty firmy Gardnera ze wsi Wierbiłki. Wśród rarytasów numizmatycznych znajduje się jedyny znany egzemplarz austriackiego banknotu dwukoronowego z marca 1917 r. z nadrukiem „Rzeczpospolita Polska" oraz tłok menniczy monety 10-markowej z getta łódzkiego — również jedyny znany tego typu egzemplarz.

UWAGA, POSIADACZE „NASZEGO KALENDARZA"

Komunikat — tylko dla Was! Ściągawka — specjalnie dla Was!

● Konkurs został przedłużony. Na prośbę „Świata Młodych" organizatorzy postanowili przyjmować **rozwiązania do 1 czerwca.**

● Ściągawka czyli podpowiedzi. Usprawiedliwione, bo na niektórych egzemplarzach kalendarza (m. in. na tym, który wisi w „Świecie Młodych") niektóre zdjęcia — ważne, aby rozwiązać konkurs — są zupełnie nieczytelne.

Organizatorzy konkursu pozwolili więc podpowiedzieć, że: pod datą 20.IX jest zdjęcie Oblęgorka, 27.IX — Dęblina, 25.X — Arkadii, 29.XI — Lądka Zdroju, 6.XII — Nałęczowa, 10.I — Rabki, 21.II — Inowrocławia, 28.II — Andrychowa, 20.III — Tarnobrzega, 10.IV — Dukli, 15.V — Katowic, 17.VII — Ursusa.

Czterokrotnie na zdjęciach jest Elbląg (13.XII, 7.II, 24.IV, 5.VI), trzykrotnie — Iwonicz (11.X, 31.I, 31.VII), dwukrotnie Augustów i Ełk.

Przypominamy — z pierwszych liter wszystkich 52 miejscowości przedstawionych na zdjęciach ułoży się rymowane hasełko. Ono jest rozwiązaniem konkursu. Należy je wysłać pod adresem: **Wydawnictwo Polonia, ul. Wynalazek 2, 02-677 Warszawa.**

Nagrodami jest 20 prenumerat rocznych „Świata Młodych".

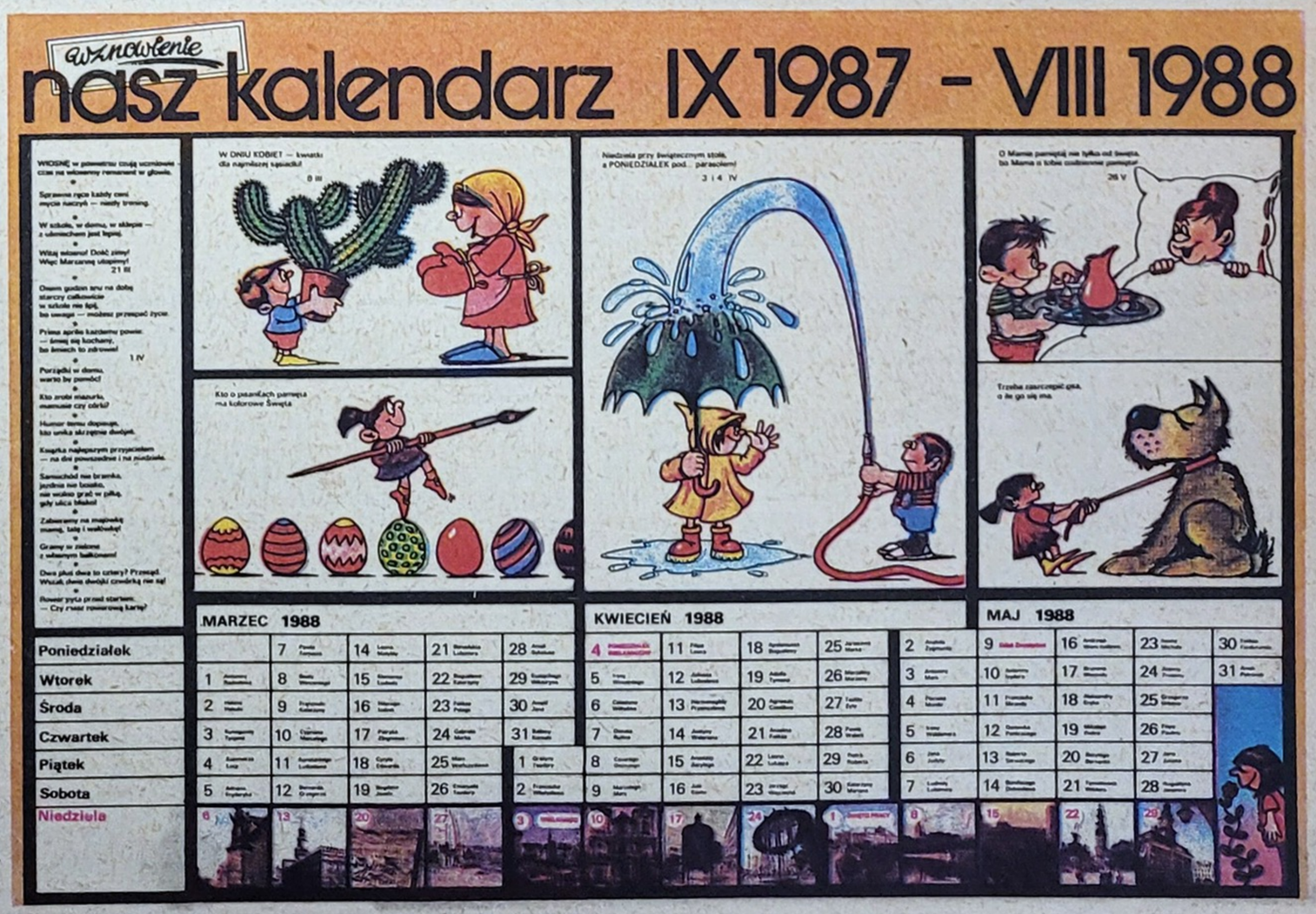

ŚWIAT MŁODYCH hsi

„Bo my jesteśmy jak te ptaki, które wracają do swych gniazd. Czekają nas bieszczadzkie szlaki, słońce i błoto, deszcz i wiatr."

Nie życzę Panu źle...

Dokąd wrócą ptaki, gdy zniszczone zostaną ich gniazda? Gdzie na nowo zapuszczą korzenie, gdy tak trudno wrosnąć w nowy grunt? Gdzie pójdziemy my — harcerze, gdy nasze gniazdo zostanie rozjeżdżone i rozdeptane?

Bieszczady — kraina Biesa i Czadów. Kraina błota, rozmokłych dróg i deszczu. W latach czterdziestych teren walk z faszystowskimi bandami UPA. Tu rozgrywały się ludzkie tragedie, tu płakano, palono, niszczono. A potem była pustka, bezludzie. Nie było ingerencji człowieka i przyroda powróciła do swego pierwotnego kształtu. Po latach ludzie zaczęli wracać w Bieszczady — osadnicy, latem studenci, a za nimi harcerze. Tu mogli się do woli nawdychać czystego (!) powietrza, zapomnieć o cywilizacji kojarzącej się z hałasem i smrodem spalin. Bieszczady to miejsce, które powinien poznać każdy, by móc stwierdzić: **„Tu niczego nie można zmieniać, bo tu wszystko jest boską doskonałością".** Dziewicza przyroda, lasy nietknięte ludzką ręką, dzikość — oto Bieszczady, oto ich piękno, tym cenniejsze, że nigdzie więcej go nie znajdziemy.

I oto nagle pojawia się pomysł zbudowania w tych dzikich górach stacji klimatycznej. To ładnie brzmi, ale za tym kryje się po prostu: koniec Bieszczadów. Koniec ich specyfiki, ich ciszy, ich dziewiczości. Bo stacja klimatyczna to nocne kluby, bary, budki z frytkami i piwem oraz watą cukrową dla dzieci bogatych turystów, którzy po szerokich autostradach zjadą tu swymi samochodami. Przyjadą, by upajać się egzotyką — starymi cerkiewkami, łemkowskimi chatami. Pojawią się na domach tabliczki z napisami „Pokoje do wynajęcia", niczym w Alpach. Za kilkanaście lat zapomnimy, że Bieszczadami władał Bies, że siedziało się tu cichą nocą i można było słuchać tajemniczych szeptów bieszczadzkiego lasu, szmeru najczystszych potoków. Czas zatrze pamięć o Bieszczadach — górach dla tych, którzy przeszli przez naturalną selekcję ciężkości plecaka i umiejętności radzenia sobie w trudnych warunkach.

Dążymy do samozagłady i to wcale nie drogą atomowej wojny; prędzej utopimy się we własnych ściekach, zasypią nas nasze własne śmieci. Już niedługo szum lasu będziemy konserwować, a jego zapach zamkniemy we flakonach. Czy tylko tyle potrafimy po sobie zostawić naszym dzieciom?

Panie Redaktorze Zielonacki, pozwolę sobie zacytować urywek z książki W. Michałowskiego i J. Rygielskiego „Spór o Bieszczady": **„Zielona dżungla szybko zabliźnia rany, ale tylko te, na które nie położono plastrów cementu i asfaltu. Zepsuć coś, złachmanić jest łatwo...".** Te rany, które chce Pan zadać Bieszczadom nie zabliźnią się. Na koniec życzę Panu, aby Bieszczady przywitały Pana wielką burzą. Rozmyje ona cement, którym chce Pan zabetonować to ostatnie czyste miejsce na mapie Polski. Nie są to złe życzenia...

Anka Gołębiowska
korespondentka HSI „ŚM"
Lębork

CO MOŻE SPORTOWIEC (szkolny)

Czytam regularnie „Świat Młodych" i moją uwagę zwrócił cykl artykułów *Śladami wzorowych SKS-ów"*. Przedstawione w nich Szkolne Kluby Sportowe uzyskiwały wysokie lokaty w zawodach sportowych w różnych dyscyplinach na wysokim szczeblu rozgrywek, chlubiły się zawodnikami dobrze wyszkolonymi, gwarantującymi sukcesy szkole i klubowi. Ale czy tylko wyczyn decyduje o obliczu SKS? Czy musi skupić się on wyłącznie na szkoleniu championów? Moim zdaniem — nie.

Przecież Szkolny Klub Sportowy to nasza organizacja, a jej program powinniśmy wypracować my sami — uczniowie. Uczniowie — sportowcy o wysokim poziomie motorycznym i technicznym oraz ci słabsi. Ci, którzy nigdy nie zakwalifikują się do szkolnej reprezentacji, ci — dla których już występ w klasowej drużynie jest osiągnięciem. A są przecież jeszcze słabsi... ci z grup dyspanseryjnych, o niskiej sprawności fizycznej, zakompleksieni i odstający; ot — zwyczajne ciamajdy. Dla nich też powinno się znaleźć miejsce w klubie szkolnym. Winien on wypracować takie formy pracy, aby wszyscy uczniowie znaleźli w nim coś dla siebie.

I taki właśnie jest nasz **SKS „Błękitni" im. Janusza Kusocińskiego** przy Szkole Podstawowej w Nawsiu Brzosteckim w województwie tarnowskim. Zarówno nazwę jak i bohatera wybraliśmy sami spośród propozycji przedstawionych przez uczniów w rozpisanym wcześniej konkursie. Obecnie jesteśmy na etapie opracowywania projektu klubowego proporczyka; właśnie spływają pierwsze prace od uczniów.

W naszym SKS działa sekcja lekkoatletyczna, którą prowadzi opiekunka naszej organizacji — mgr Zofia Rogowska. Największe sukcesy osiągają nasi młodzi lekkoatleci w trójboju i sprinterzy w sztafecie 4 × 100 m. Od lat odnosimy sukcesy w piłce nożnej. Trzykrotnie byliśmy mistrzami gminy, w kolejnych trzech zdobyliśmy wicemistrzostwo. Nasza piłkarska drużyna w wojewódzkim turnieju drużyn nie zrzeszonych (w PZPN oczywiście) zajęła II miejsce. Mecz naszej szkolnej drużyny z zespołem Brzostka, podczas Tarnowskich Dni Sportu, sędziował sam Alojzy Jarguz. Osiągamy także sukcesy w piłce ręcznej chłopców i dziewcząt oraz w tenisie stołowym, kometce, ringo.

Przy lekturze prasy sportowej
Fot. **Grażyna Trzeciak**

Ponieważ nasza baza jest bardziej niż skromna (nie mamy nawet sali zastępczej) — nie wyniki sportowe decydują o obliczu klubu. Od dwóch lat startujemy w konkursie „Sport dla każdego" i właśnie wymagania tego konkursu nadają ton naszej pracy. Możemy się poszczycić rozbudowanym systemem rozgrywek międzyklasowych, funkcjonującym od lat znakomicie w ramach Szkolnych Igrzysk Sportowych. Regulamin współzawodnictwa tak opracowaliśmy, że młodsze klasy wcale nie stoją na straconej pozycji. Rokrocznie wybieramy najlepszego ucznia — sportowca zarówno spośród dziewcząt jak i chłopców; rywalizacja trwa od dnia inauguracji roku sportowego do ostatniego dzwonka w czerwcu. Najlepsi otrzymują nagrody, a ich fotografie zdobią kronikę sportową szkoły, prowadzoną systematycznie od 10 lat.

Mamy własną ścienną gazetkę „Sportowe Tempo", opracowywaną co miesiąc przez stały zespół redakcyjny, gdzie jak w zwierciadle odbijają się sportowe problemy naszej szkoły i klubu. Prenumerujemy w szkole „Sportowca", czytamy go i dyskutujemy o treściach w nim zawartych. Tak więc sprawy polskiego sportu nie są nam obce.

Doskonale układa nam się współpraca z LZS Brzostek. Już po raz drugi w kwietniowych „Dniach Olimpijczyka" organizujemy „Puchar Asów" w tenisie stołowym dla najlepszych chłopców z gminy. Nagrody i puchary funduje właśnie Rada Gminna LZS. Niektórzy jej działacze to byli uczniowie naszej szkoły.

O wielu inicjatywach zarządu naszego klubu i coraz to nowych pomysłach naszej opiekunki można by długo pisać. Ot chociażby... Turniej Wiedzy o Białych Olimpiadach i Sportach Zimowych, czy cykl publikacji „Od Chamonix do Calgary" w naszym „Sportowym Tempie" lub comiesięczne warsztaty dziennikarskie dla uczniów pragnących nawiązać współpracę z pismami młodzieżowymi. Z okazji tegorocznego Dnia Kobiet urządziliśmy konkurs recytatorski „Kobieta i sport w poezji". Gromadzimy własne zbiory poetyckie, każdy uczeń może przynieść wyszukany przez siebie wiersz i każdy wystartować w konkursie.

Pragniemy zasilić konto fundacji GLORIA VICTIS; gromadzimy fundusze, zapoznajemy się z ideą tego pięknego społecznego ruchu zainicjowanego przez mecenasa Parulskiego. W ubiegłym roku szkolnym wygraliśmy konkurs „Sport dla każdego" w skali województwa, a za ministerialną nagrodę w kwocie 100 tys. zł zakupiliśmy sprzęt zimowy i turystyczny. Chcemy rozwijać turystykę (przed rokiem powstała u nas sekcja SKKT) i w tym celu gromadzimy potrzebny ekwipunek. Naszą ambicją jest wyposażenie 22-osobowej (czyli typowej) grupy wędrownej tak, aby bez wstydu mogła się pokazać w każdym schronisku młodzieżowym w Polsce.

Czy nasz SKS to klub wzorowy? Nasza opiekunka twierdzi, że sporo nam do tego miana brakuje... Póki co, marzy nam się wygranie „Sportu dla każdego" po raz drugi. Czekamy na ponowne „wielkie dni małej szkoły", realizując masowo Kartę Sprawności Biegowej, zdobywając odznaki i klasy sportowe. Za pośrednictwem „Świata Młodych" chętnie nawiązalibyśmy współpracę z SKS-ami o podobnej nazwie lub szczycącymi się imieniem Janusza Kusocińskiego.

Marta Sowiżdżał
Szkoła Podstawowa
w Nawsiu Brzosteckim
(kandydatka HSI)

Załęczańskie spotkania najlepszych — czerwiec'88

Co dalej, Drużyno Sztandarowa?

W czerwcu br. odbędą się w Centralnej Szkole Instruktorów Harcerskich w Załęczu Wielkim konfrontacje Drużyn Sztandarowych ZHP. Chcielibyśmy, by tegoroczne spotkanie najlepszych przecież zespołów Związku nie ograniczyło się tylko do wspólnych ognisk, śpiewów, zabaw. Zamierzamy postawić harcerzom i ich drużynowym pytanie: **Co dalej, Drużyno Sztandarowa?** Bo przecież fakt, że się jest w swoim środowisku najlepszym — zobowiązuje. Trzeba zrobić następny krok i jeszcze następny, i jeszcze kolejne. A tytuł Drużyny Sztandarowej to najwyższe wyróżnienie.

Wszystkich harcerzy i instruktorów, którzy się do Załęcza na konfrontacje wybierają, prosimy więc o przemyślenie następujących problemów:

● **W czym jesteście najlepsi?** Przy czym nie chodzi o zwycięstwa w konkursach czy zajęcie pierwszych miejsc w rozmaitych rozgrywkach i zawodach. Chodzi o to, co stanowi waszą siłę w drużynie, co powoduje, że we wszystkich konkurencjach wychodzicie na prowadzenie. Czy źródłem tej siły są świetnie działające zastępy, wspaniały drużynowy, czasem jedno i drugie, lub jeszcze coś innego?

● **W czym przejawia się wasza służba?** Jakie podejmujecie działania służące innym ludziom? Jak się mają te działania do udziału w nagradzanych wymiernymi korzyściami imprezach?

● **Co wam w waszej pracy nie wychodzi?** Co jest źródłem ciągłych niepokojów, niezadowolenia z siebie, konfliktów?

Nasze spotkania w CSIH będą miały charakter trzydniowych biwaków, dlatego musicie się do nich należycie przygotować. Zabierzcie ze sobą:

— podstawowe narzędzia pionierskie (2 saperki, piłę do drewna, młotki, toporki itp.),
— menażki, niezbędniki, kociołki (będziecie sami przygotowywać niektóre posiłki z prowiantu otrzymanego z kuchni),
— kronikę drużyny, proporce, skarbiec drużyny,
— przygotujcie 15-minutowy program artystyczny (i w tej dziedzinie pokażcie się od najlepszej strony).

Czekamy na was w „Nadwarciańskim Grodzie"! Przyjedźcie — obiecujemy, że zrobimy wszystko, by było ciekawie, wesoło. **Przypominamy terminy spotkań: 5–7, 12–14 i 19–21 czerwca br.** Prosimy o potwierdzenie swoich przyjazdów na tydzień przed imprezą.

Komenda CSIH

REDAKCYJNA POCZTA

Podziękowanie

Chcielibyśmy za waszym pośrednictwem podziękować kolegom o imionach: Marcin, Piotrek i Grzesiek z Dąbrowy Górniczej oraz Paweł z Poręby k. Zawiercia, których zgrana paczka nazywa się „AGENCJA UNIVERSS". Dzięki nim właśnie ja i paru moich kolegów odzyskaliśmy zaufanie klasy, a winni zostali sprawiedliwie ukarani. Jeszcze raz dziękuję „AGENCJI UNIVERSS" w imieniu swoim i kolegów.

Kris Petersen
z kolegami

W domu czuję się jak pomocnica

Mam 14 lat i duże powodzenie u chłopaków. Już od dawna czytam „RP", chociaż nieregularnie, gdyż nie zawsze udaje mi się kupić „ŚM".

Mieszkam z moją siostrą (o rok młodszą), mamą, babcią i dziadkiem. Ojciec odszedł od nas, gdy miałam trzy lata (ale nie żałuję tego). W gronie rodzinnym czuję się, niestety, jak pomocnica. Chociaż siostra ma 13 lat, ja muszę za nią wszystko robić. Robię to co do mnie należy i ją wyręczam w jej obowiązkach czyli: sprzątam pokój, zmywam naczynia i wynoszę śmieci, a gdy boli ją lekko głowa, to biegam do jej koleżanek po zeszyty. Kiedy ja się źlę czuję, mówią, że udaję. Siostra jest pupilką całej rodziny.

Na mnie wszyscy z rodzinki spoglądają z ukosa, ponieważ ubieram się modnie, noszę długie kolczyki i wraz z koleżanką często myślę o chłopakach i często przebywam w ich towarzystwie. Rodzina mną po prostu gardzi. Naprawdę nie wiem co robić. Czy to moja wina, że jestem ładna i chłopcy za mną szaleją? Kiedy babcia widzi mnie z chłopcem, mówi, że przynoszę wstyd rodzinie. Mam 14 lat i myślę że należy mi się coś z życia, że mam prawo przychodzić do domu po godzinie 20.00, a rodzina uważa, że godzina 20.00 — to późna godzina. A ja chcę żyć jak każda inna dziewczyna.

„Zatroskana Pomocnica"

Iza dziękuje za listy

Przede wszystkim bardzo, bardzo dziękuję za wydrukowanie mojego listu pt. „Po raz pierwszy napisałam prawdę..." (nr 149 „ŚM" z ub. roku). Nie spodziewałam się, że tyle osób zainteresuję moimi sprawami. Dzięki tym odpowiedziom zaczęłam wierzyć w siebie, nawet po raz pierwszy w życiu poczułam się szczęśliwa! Te listy przyniosły mi coś więcej niż tylko otuchę — przyjaźń, którą autorzy listów chcą mi ofiarować. Teraz wiem, że nie jestem sama, wiem, że mam przyjaciół, którzy gdzieś tam są i wyciągnęli do mnie pomocną dłoń.

W najbliższym czasie postaram się wszystkim osobiście odpowiedzieć. Dlatego też bardzo proszę kochaną redakcję o nadesłanie mi dokładnych adresów wszystkich zaszyfrowanych przyjaciół. I jeszcze raz bardzo dziękuję wszystkim, którzy zareagowali na moją bezsilność.

Wdzięczna Iza

OD REDAKCJI: Izo! Listy są, czekają na Ciebie. Dziękujemy, że się odezwałaś. Czytelników nie znających sprawy informujemy, że Iza pisała o swojej samotności, o braku przyjaciół. Wraz z Izą cieszymy się z tego, że czytelnicy nie pozostali obojętni na to, co napisała.

(bs)

P.S. Listy już wysłaliśmy.

Sasza nie musi już iść na wojnę

Żołnierze radzieccy w gościnie u afgańskich komandosów

Wyobraź sobie, że twój starszy o trzy albo cztery lata brat, odbywający właśnie służbę wojskową, zostaje wysłany gdzieś daleko, aby walczyć z rebeliantami. Może zginąć, może zostać ranny, może też... zabić. Jak to na wojnie.

Albo inaczej. Nie twój brat, ale ty sam, kiedy skończysz osiemnaście lat, zostaniesz postawiony w takiej sytuacji. Co byś wtedy czuł?

Na szczęście od ponad czterdziestu lat przed młodymi Polakami nie staje widmo wojennych utarczek. Ale wasi koledzy mieszkający zaledwie kilkaset kilometrów na wschód, mieli o czym myśleć. Od grudnia 1979 roku sto kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy radzieckich stacjonowało w Afganistanie. A ponieważ kraj ten szarpała tocząca się tam wojna domowa, więc nie był to pobyt sielankowy. Choć agencje prasowe i kroniki filmowe pokazywały najczęściej zdjęcia, na których afgańscy wieśniacy obdarowują naręczami kwiatów żołnierzy z czerwoną gwiazdą na kapeluszach, to przecież prawda przedstawiała się inaczej. Codziennością były nie kolorowe bukiety, lecz ciężkie wyniszczające boje z mudżahedinami, czyli powstańcami. Areną krwawej i bezlitosnej wojny toczonej przez regularną armię afgańską wspomaganą przez siły zbrojne ZSRR był cały kraj. Bitwy wybuchały zarówno w spalonych słońcem górach jak i we wszystkich prawie miastach, nie wyłączając stolicy — Kabulu. Wyposażeni w amerykańską broń mudżahedini napadali na koszary, urządzali zasadzki, zestrzeliwali samoloty. Szala zwycięstwa przechylała się to na jedną to na drugą stronę, ale przynajmniej od trzech, czterech lat było już wiadomo, że metodami militarnymi nie osiągnie się rozwiązania.

W wojnę jednak łatwiej się zaangażować niż wycofać się z niej. Udział w konflikcie afgańskim to nie tylko koszty materialne (też zresztą niebagatelne), lecz przede wszystkim setki i tysiące zabitych, rannych, okaleczonych na ciele, ale również ze zszarganymi, poranionymi duszami.

Oglądałem niedawno film, który opowiadał o spotkaniu młodych żołnierzy-internacjonalistów, bo tak oficjalnie nazywa się ich w Związku Radzieckim. Twarze młodych chłopców były szare, a oczy przepełnione bólem i śmiercią. Śpiewali wiele piosenek, lecz nie były to ani zadzierzyste marsze, ani patriotyczne eposy.

Dzisiaj, w dobie ,,głasnosti'' i ,,pieriestrojki'', bez ogródek mówi się w ZSRR, że wejście wojsk radzieckich do Afganistanu było błędem. Co więcej, okazuje się, że najwyższe kierownictwo kraju było przestrzegane przed takim posunięciem. Niestety, nic to nie dało. Efekty: koszty materialne i moralne, a także niepowetowane szkody, jakie poniesiono.

Na szczęście czasy się zmieniają. Ster władzy w Moskwie objął Michaił Gorbaczow, zmieniono również garnitur rządowy w Kabulu. Obie strony doszły do jedynego słusznego wniosku, że Afganistan musi sam poradzić sobie ze swoimi problemami. Zwłaszcza, kiedy naród ten jest tak bardzo, wręcz fanatycznie przywiązany do islamu jako wiary przodków, a także ma w najwyższej cenie tradycyjne, patriarchalne stosunki rodzinne i majątkowe. Zaczęto więc wycofywać się z prób przymusowego reformowania życia Afgańczyków, zaś na forum międzynarodowym przystąpiono do rokowań w Genewie.

To były bardzo trudne i długie rozmowy. Uczestniczył w nich Afganistan, będący ogniskiem konfliktu, oraz Pakistan, wspomagający mudżahedinów. Mediatorem pomiędzy zwaśnionymi stronami był specjalny wysłannik Organizacji Narodów Zjednoczonych, natomiast na gwarantów porozumienia, do którego chciano doprowadzić, upatrzono ZSRR i USA. Wreszcie 14 kwietnia w genewskim Pałacu Narodów podpisano porozumienie. Na jego mocy od 15 maja tego roku rozpocznie się wycofywanie wojska radzieckiego. W Afganistanie odbędą się wolne wybory, które wyłonią nowy rząd. Pakistan i Afganistan będą szanować suwerenność terytorialną swych krajów i nie będą wtrącać się do swych spraw wewnętrznych. Za dotrzymanie wzajemnych zobowiązań politycznych odpowiedzialność wzięły Stany Zjednoczone i Związek Radziecki. Natomiast nad praktycznym wywiązywaniem się z podpisanych ustaleń czuwać ma międzynarodowa Komisja Kontroli i Nadzoru. Dla nas ciekawe z pewnością jest to, że akces do tej komisji złożyła Polska. Ponieważ w przeszłości z powodzeniem uczestniczyliśmy w podobnych organach działających w Korei, Wietnamie oraz Nigerii, można mieć nadzieję, że i tym razem nasza oferta zostanie przyjęta.

u nas na ziemi

Czy podpisanie porozumień zakończy afgański konflikt? Niektórzy komentatorzy wyrażają taki pogląd, lecz ja osobiście nie bardzo w to wierzę. Przedstawiciele Afganistanu i Pakistanu nawet nie podali sobie rąk po podpisaniu dokumentów. Lata wojny wykopały pomiędzy głównymi aktorami tych wydarzeń przepaść tak głęboką i wypełnioną taką masą nienawiści, że wiele lat trzeba będzie, aby ją zasypać. Mimo to osiągnięto bardzo dużo. Przede wszystkim powrót żołnierzy radzieckich do domu. Uzdrowi to sytuację międzynarodową, poprawi obraz ZSRR w oczach świata, a w polityce wewnętrznej Związek Radziecki pozbędzie się poważnego źródła niepokoju. Kilkunastoletni Sasza, Misza czy Iwan przestaną bać się, że będą musieli iść na wojnę.

Do rodzinnych domów będą również mogli powrócić uchodźcy, których obecnie przebywa w Pakistanie ponad pięć milionów. W dużej mierze będzie to jednak powrót przeciwników politycznych obecnego rządu w Kabulu. Jakie więc będą wyniki wyborów? Czy pokonani w głosowaniu pogodzą się ze swoją porażką, a zwycięzcy nie ulegną pokusie rozprawienia się z opozycją? Na te pytania odpowiedzi udzieli przyszły przebieg wydarzeń i to — jak można się spodziewać — już wkrótce.

MICHAŁ MALICKI
Fot. **CAF — APN**

Czy znasz zasady bezpieczeństwa ruchu drogowego?

KRZYŻÓWKA
POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO

ZNACZENIE WYRAZÓW

POZIOMO: 1) marka autobusów polskiej produkcji, 4) urządzenie, które dostarczaną przez silnik energię przetwarza na siłę napędzającą statek, 7) nocą rozgwieżdżone, 8) w dawnym wojsku: żołnierz specjalnej formacji strzeleckiej, 9) grupa społeczna w Indiach, 10) ssak z rodziny żyraf, 13) czas pracy jednej części załogi zakładu przemysłowego, 11) angielska miara długości, 17) pomieszczenie przeznaczone do nagrań audycji radiowych lub telewizyjnych, 18) dokazywanie, swawole, 19) część roweru, 20) nieporządek, chaos, 22) organ dowodzenia w wojsku, 25) poeta polski, autor sonetów „Nad głębiami", 26) cienka, przezroczysta tkanina na bieliznę, suknie, szale, 27) dziecięce uzdrowisko w Gorcach, 28) duża łódź o płaskim dnie; berlinka, 29) śniedź, 30) największe uzdrowisko na Krymie.

PIONOWO: 1) pożywienie, strawa, 2)... drogowe pionowe, to m.in. ostrzegawcze, zakazu, nakazu, informacyjne, 3) wariant, przeróbka, 4) wg kodeksu drogowego: środek transportu przeznaczony do poruszania się po drodze oraz maszyna lub urządzenie do tego przystosowane, 5) dostojnik, 6) może być rowerowa, 11) bazie, 12) u roweru bywa z noskiem, 14) francuskie miasto portowe nad M. Śródziemnym, 15) odmiana piłki ręcznej dla kobiet lub mieszkanka jednego z państw arabskich, 16) marzyciel, fantasta, 20) wal, na którym buduje się drogę, tor kolejowy, 21) rozporządzenie królewskie, 22) brzeg, 23) tłumok, 24) oklaski.

Litery z oznaczonych kratek, czytane kolejno rzędami poziomymi, utworzą hasło — pierwszą część rozwiązania. Drugą stanowi poprawna odpowiedź na pytanie.

Jedziesz rowerem składakiem po drodze oznaczonej wskazanym znakiem (w okienku krzyżówki), a z przeciwnego kierunku idzie tą drogą kobieta z małym dzieckiem, zajmując całą szerokość drogi. Czy powinieneś zatrzymać się? A może masz jeszcze coś do powiedzenia o opisanej sytuacji?

Rozwiązanie (hasło krzyżówki i odpowiedź na pytanie) prześlij w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem:

Ośrodek Metodyczno-Badawczy Bezpieczeństwa Ruchu Drogowego, ul. Warszawska 17/21, 26-600 Radom, z dopiskiem **,,Krzyżówka PZMot".**

Prawidłowe rozwiązania wezmą udział w losowaniu 4 nagród po 1000 zł.

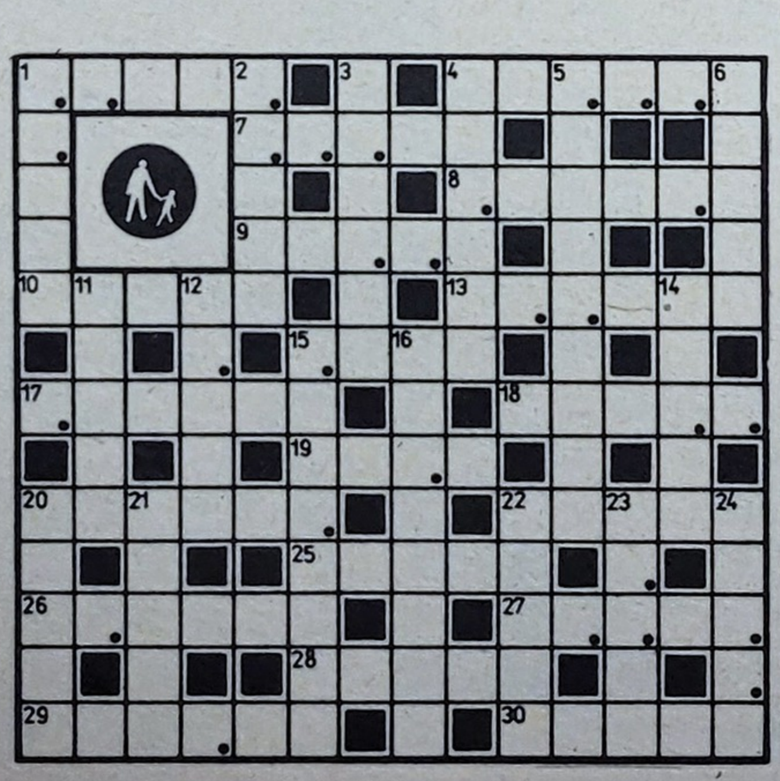

Fizyczne żarty Kota Tranzystora

Przeglądaliśmy stare roczniki różnych czasopism i znaleźliśmy w nich bardzo ciekawe zagadki-żarty, związane z fizyką. Mamy nadzieję, że zainteresują one czytelników. Za rozwiązania stopni nie stawiamy! Każdy powinien sobie sam wystawić ocenę, po porównaniu swych rozwiązań z tymi, które będziemy podawać przy następnej porcji kolejno numerowanych zagadek.

1. W sklepach paryskich sprzedawana jest zabawka pokazana na rysunku. W plastycznym cylindrycznym naczyniu wypełnionym wodą znajduje się mały zegar piaskowy (tzw. klepsydra) — znany czasomierz w starożytności, a obecnie stosowany w gospodarstwie domowym do pomiaru czasu gotowania np. jajek. W położeniu normalnym (rysunek z lewej) zegar piaskowy utrzymuje się tuż pod pokrywą naczynia. Ale jeśli odwrócimy naczynie — zegar przyjmie położenie pokazane na rysunku z prawej. Uniesie się do góry dopiero wówczas, gdy wewnątrz zegara przesypie się pewna ilość piasku. Jak wytłumaczyć to paradoksalne zjawisko?

2. Z kawałka żelaza wykonano przedmiot w kształcie pierścienia. Jeśli ogrzejemy takie metalowe ciasteczko możemy spodziewać się, że średnica otworu przedmiotu powiększy się, czy raczej — zmniejszy?

3. Pewien kupiec wiózł w przyczepie samochodowej duży zbiornik-klatkę wypełnioną 200 gołębiami. Kiedy miał przejeżdżać przez mały most, zatrzymywał samochód i silnie uderzał kijem w klatkę zmuszając gołębie do wzlotu wewnątrz zbiornika. Zapytany po co to robi i męczy ptaki odpowiedział: most nie wytrzyma tak dużego obciążenia. Możemy przejechać tylko wówczas, gdy ptaki będą w powietrzu i pojazd wraz z klatką staną się lżejsze. Zakładając, że zbiornik-klatka był hermetycznie zamknięty, czy rozumowanie przewoźnika ptaków było słuszne, czy błędne?

4. Do szklanki apełnionej wodą wrzucamy mały korek (np. od buteleczki po lekarstwie). Po chwili korek dopłynie do brzegu szklanki. Co zrobić, aby korek stale utrzymywał się w środku naczynia, nie dotykając brzegów? Naturalnie, w szklance musi znajdować się tylko woda i korek. ***E.***

Wg Scientific American

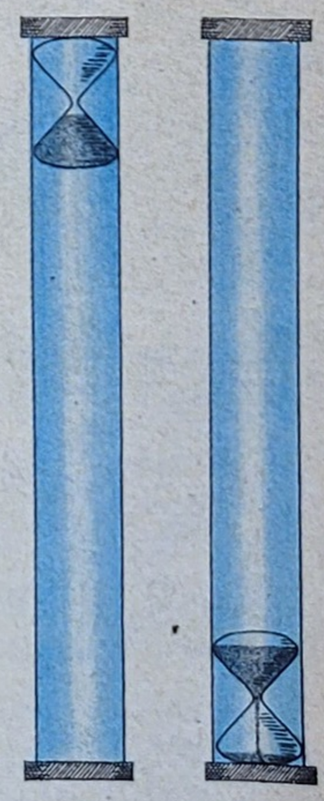

Lokomotywa na gaz

(PAP). Zespół inżynierów z Moskiewskiego Ośrodka Techniki Kolejowej przeprowadza próby z lokomotywą napędzaną gazem ziemnym. Do prób przystosowano typową lokomotywę dieslowską, używaną do prac manewrowych. Na dachu lokomotywy zainstalowano zbiornik ze sprężonym gazem. Kończy się przebudowę następnych 5 lokomotyw, które również będą napędzane gazem ziemnym. Jeżeli próby będą udane, moskiewska stacja rozrządowa otrzyma kilka tego typu lokomotyw przeznaczonych do przetwarzania wagonów towarowych. Pierwsze próby wykazały, że lokomotywa o napędzie gazowym jest w eksploatacji tańsza od dieslowskiej o 25 proc.

GONIĆ KRÓLICZKA...

Mini-wywiad z inż. Jerzym Jasiukiem — dyrektorem Muzeum Techniki w Warszawie.

„ŚM": — Na wystawie niekonwencjonalnych rowerów, którą otwarto w Muzeum Techniki w kwietniu, pokazano 21 eksponatów. Wszystkie powstały w Dęblinie, a dokładniej mówiąc, wykonali je uczniowie tamtejszego Zespołu Szkół Zawodowych nr 1. Jest to, jak słyszałem, pierwsza w historii Muzeum prezentacja osiągnięć kół wąskiego, szkolnego zaplecza środowiska.

J.J.: — Trwa wielka dyskusja o zadaniach jakie ma do spełnienia szkoła. O tym, czy szkoła powinna tylko dostarczać pewnej ilości informacji, czy też również uczyć tego, jak pokonywać różne życiowe trudności, rozwiązywać problemy, kształtować postawy innowacyjne. W dęblińskiej szkole co dziesiąty uczeń konstruuje własny rower poziomy, a co dwudziesty może pochwalić się wykonanym własnoręcznie pojazdem. Jest to godny popularyzacji, praktyczny efekt działalności pedagogicznej, w szczególności inż. Majewskiego, nauczyciela dęblińskiej szkoły.

„ŚM" — Największym atutem uczniów-konstruktorów jest pomysłowość, różnorodność technicznych rozwiązań.

J.J. — Na wystawie są różne pojazdy. Nie jest to jeden wzór powielany mechanicznie. Rowery różnią się między sobą nie tylko szczegółami technicznymi. Jest w tym różnorodna myśl konstrukcyjna.

„ŚM" — Podczas dyskusji poświęconej pojazdom alternatywnym, która odbyła się w Muzeum Techniki w ubiegłym roku, mówił Pan, że warto zastanowić się, czy rowery tzw. III generacji mogą mieć nie tylko rekreacyjne znaczenie, że można pomyśleć o wykorzystaniu ich w komunikacji w niewielkich ośrodkach miejskich lub jako pojazdy dla osób niepełnosprawnych.

J.J. — Uczniowskie modele prezentowane na wystawie nie zawsze są dopracowane pod względem funkcjonalności i rozwiązań technicznych. Pokazujemy dorobek pewnego środowiska. Nic dziwnego, że są tu konstrukcje nie tylko na najwyższym, ale także na średnim poziomie. Sens naszej wystawy polega nie tylko na popularyzacji idei napędu mięśniowego, ale także pewnej metody wychowawczej, pewnego sposobu aktywizacji uczniów.

Przykładem, który — jak myślę — dobrze zilustruje intencje naszej wystawy, może być piosenka zespołu Skaldowie, którzy śpiewają o gonieniu króliczka. I nie jest ważne, czy się go złapie. Istotniejsze jest, aby zachęcić jak największą liczbę uczestników do wyruszenia za nim w pogoń...

„ŚM" — Dziękuję za rozmowę.

(jo)

Fot. **J. Łopuszyński**

Doktor przyjmuje

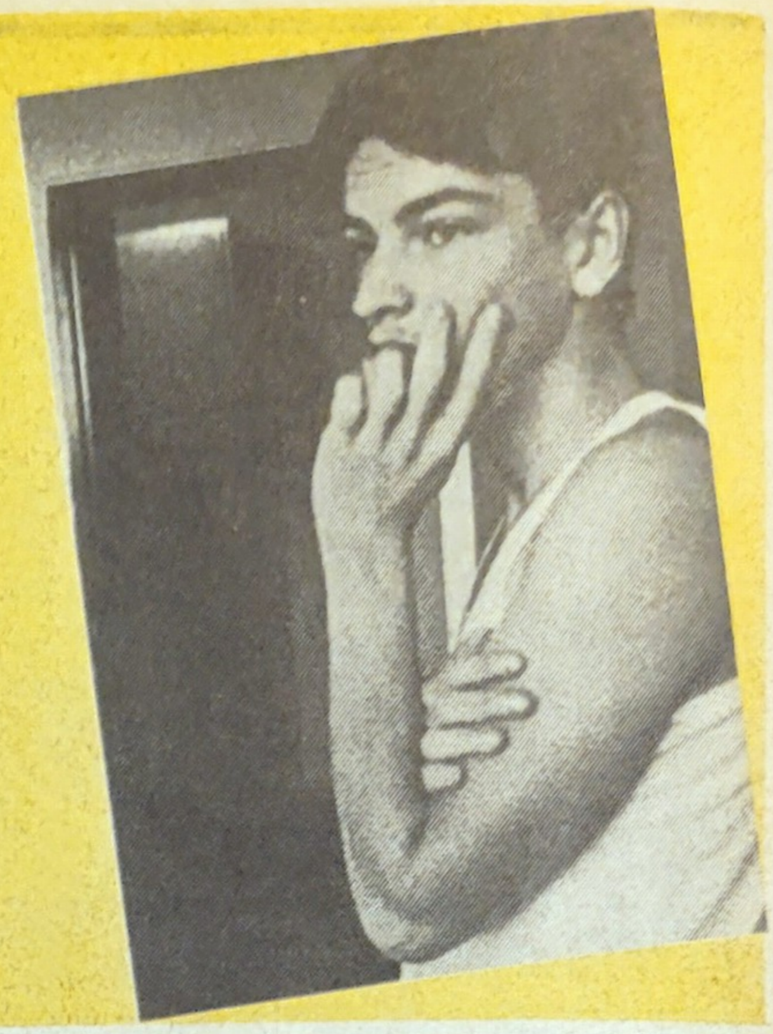

Nawet sącząca się z nieba dokuczliwa wiosenna mżawka nie jest w stanie zepsuć wrażenia, jakie sprawia Wiejski Ośrodek Zdrowia w Kamieńczyku. Jeszcze ładniej prezentuje się wewnątrz, świeżo po remoncie. Wykonano go nadzwyczaj solidnie, toteż wszystko lśni! Ładne firanki w oknach, zieleń okazałych paproci doniczkowych — tak, naprawdę przyjemnie pójść do pana doktora. „Jaki pan — taki kram", wiele prawdy jest w tym przysłowiu. Tam, gdzie szef zwraca uwagę na estetykę i czystość — wszystko da się zrobić.

Jest późne popołudnie. Lekarz medycyny pediatra p. **Jan Jastrzębski** przed chwilą wrócił z wizyty domowej, teraz robi zastrzyk jakiemuś starszemu panu. Jest uprzejmy i cierpliwy, toteż gdy w chwilę potem oświadcza, że lubi swoich pacjentów, nie brzmi to jak pusta deklaracja. Lekarzem jest od dwudziestu lat, na wsi pracuje lat sześć. Jego druga specjalność — anestezjologia* w warunkach wiejskiego ośrodka nie jest wykorzystywana.

Jeszcze przed laty, gdy pracował w Łomżyńskiem, zasłynął jako propagator profilaktyki. Organizował, i to z wielkim powodzeniem, punkty oświaty zdrowotnej. Dostarczał do szkół materiały informacyjne, dotyczące higieny. Nauczyciele początkowo protestowali, że te wszelkie barwne ulotki po prostu znikną, „uczniowie je pozabierają"! — mówili. Doktorowi tymczasem właśnie o to chodziło. Zależało mu, by młodzież zapoznała się z treścią broszurek, a jeśli trafiły one do rąk ich rodziców — tym lepiej. Panoszące się ciągle choroby brudnych rąk, nieumiejętne obchodzenie się z nawozami sztucznymi, niewłaściwe odżywianie. Ileż to jeszcze jest do zrobienia na wsi.

W Kamieńczyku doktor znalazł w szkole wielkie zrozumienie wśród nauczycielskiego grona i dyrektora Jerzego Biedrzyckiego. Bywa więc tam często z różnymi prelekcjami poświęconymi higienie i cieszy się, że nawyk mycia rąk po wyjściu ze szkolnej (zawsze czystej!) toalety wszedł już uczniom w nawyk, który, być może, przeszczepią i na użytek swojej rodziny. Pilnuje też, by młodzież przynosiła na drugie śniadanie oprócz kanapek nieco witamin: jakieś jabłko, marchewkę, czyli to, czym dysponuje domowa śpiżarnia lub ogród.

Doktor Jastrzębski sam wychowuje dwoje dzieci, tak mu się ułożyło życie. Doskonale więc, i jak ojciec, zna potrzeby ich rówieśników. Córka doktora jest uczennicą szkoły podstawowej w Kamieńczyku, syn dojeżdża do liceum w niedalekim Wyszkowie. Nie jest to częsty przypadek by mężczyzna, nawet jeśli jest pediatrą — „matkował". Może więc dlatego hasło Ludwika Pasteura: „Nie wystarczy dziecko kochać, trzeba je również umieć wychować" jest bardzo doktorowi bliskie? Marzy o tym, by w szkołach i placówkach wychowawczych nie wystawiano cenzurek: posłuszny i zdyscyplinowany, ale: wrażliwy, uczciwy, poszukujący, otwarty...

Praktyka lekarska dostarcza wielu problemów. Nieraz doktor, człowiek wrażliwy właśnie, staje przed dylematem — co jest lepsze dla pacjenta: troskliwość czy może obojętność, nawet jeśli trzeba ją udawać? Sprawa to złożona, zwłaszcza w przypadku pacjentów sędziwych, których w Kamieńczyku żyje niemało. Oto przykład — jeden z wielu. Wezwany kiedyś do pewnego staruszka zalecił wykonanie zdjęcia płuc. Rodzina opiekująca się starym człowiekiem nie kwapiła się jednak, mimo iż mieli obiecany transport do znajdującego się w Wyszkowie rentgena. Minął jakiś czas i co się okazało? Staruszka — w obawie przed domniemaną gruźlicą — tak radykalnie odizolowała szanowna rodzina od reszty domowników, że biedaczysko znalazł się w jakimś chlewiku! Gdyby doktor był mniej troskliwy i nie zalecił prześwietlenia, stary człowiek w godniejszych warunkach przeżyłby resztę swego życia.

Przed dwoma laty zdarzyła się historia jak z gangsterskiego filmu. W nocy, gdy doktor spał głębokim pierwszym snem, został obudzony przez podpitego faceta, który z siekierą w ręku wygrażał mu, żądając natychmiastowego udania się do jego domu. Ojciec ma zawał — krzyczał. Doktor pospiesznie się ubierał, wezwał też pogotowie. Pod zbrojną eskortą ruszył do pacjenta. Ten okazał się również nietrzeźwy i pobity przez krewkiego syna, który obchodził swoje solidnie zakrapiane imieniny. Przyjechała karetka, poturbowanego zabrała, doktor zaś nie mógł się uspokoić. Sprawę o napaść skierował do sądu. Długo musiał dochodzić sprawiedliwości, niestety...

ANNA GRZYBOWIECKA

Fot. **autorki**

* Anestezjolog — lekarz zajmujący się wszystkimi czynnościami związanymi ze znieczuleniem operowanego pacjenta.

Lekarz pediatra, kierownik Wiejskiego Ośrodka Zdrowia w Kamieńczyku — Jan Jastrzębski

20 lat z plakatem

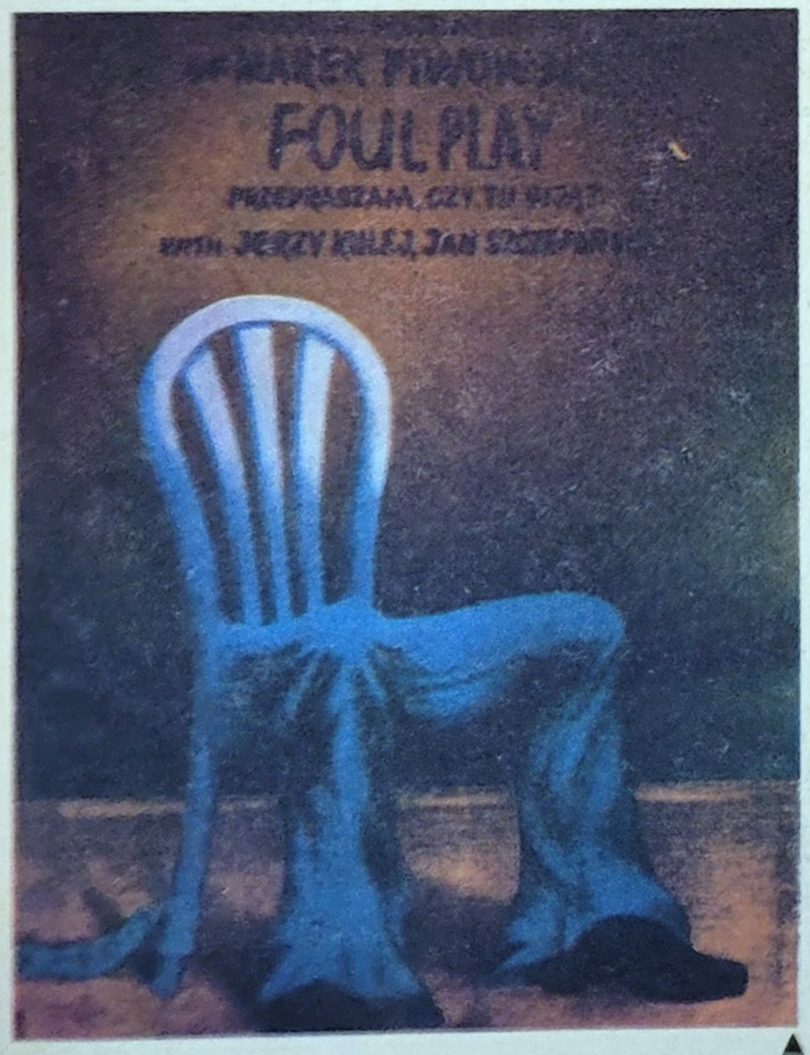

Plakat filmowy autorstwa Tomasza Rumińskiego

(PAP). W czerwcu br. w Muzeum Plakatu w Wilanowie zostanie otwarta dziesiąta już ekspozycja laureatów Międzynarodowego Biennale Plakatu w Warszawie. Rozpocznie ona 20 rok działalności tej placówki, która w 1968 r. podobną wystawą zainaugurowała udostępnianie zbiorów. Już wówczas były one niemałe, muzeum istniało do 4 lat, gromadząc najcenniejsze eksponaty „jednodniowej sztuki". Obecnie posiada ich 47 tys., z czego prawie 2/3 stanowią plakaty polskie.

Najstarszy z nich, Maurycego Fajansa z 1892 r., reklamuje żeglugę parową po Wiśle. 5 lat wcześniej powstał najstarszy plakat zagraniczny, przechowywany w wilanowskim muzeum: reklama Eugeniusza Grasseta jednej z francuskich księgarń. Do najcenniejszych należą plakaty Picassa poświęcone m.in. jego własnym wystawom oraz kongresom pokojowym w Moskwie, Paryżu i Sztokholmie. Ponad 2 tys. prac ofiarowali muzeum laureaci warszawskich biennale. Z darów pochodzi większość zbiorów, które ostatnio powiększyły się o dwie kolekcje sław światowego plakatu — Brazylijczyka Almira Mavigniera i Japończyka Seitaro Kurody.

Dary czołowych grafików są jednym z dowodów uznania dla muzeum, które przez wiele lat było jedynym tego typu w świecie. Na nim wzorowały się m.in. muzea już istniejące w Essen (RFN), Lahti (Finlandia), Gera (NRD) i Paryżu oraz powstające w Nowym Jorku i Toyamie (Japonia).

Sława muzeum powstała nie tylko w wyniku światowego pierwszeństwa warszawskich biennale. O bogactwie zbiorów i fachowym ich opracowaniu mogli się przekonać bywalcy moskiewskiego Manežu, zurichskiego Kunsthausu, budapeszteńskiej Mucsarnok i wielu innych czołowych galerii świata, a także polska publiczność. Pracownicy muzeum są niemal stałymi konsultantami scenografów.

W jubileuszowym roku Muzeum pokaże m.in. „150 najlepszych plakatów świata", będących zestawem prac autorów z 40 krajów wyróżnionych na II Salonie Paryskim, wspomniane już prace laureatów ostatniego biennale warszawskiego, a także dwie dalsze części wielkiej retrospektywy „Skarby plakatu polskiego". Wiosną obejrzeć będzie można plakaty z lat 1955–1966 r., zaś jesienią najciekawsze propozycje lat siedemdziesiątych.

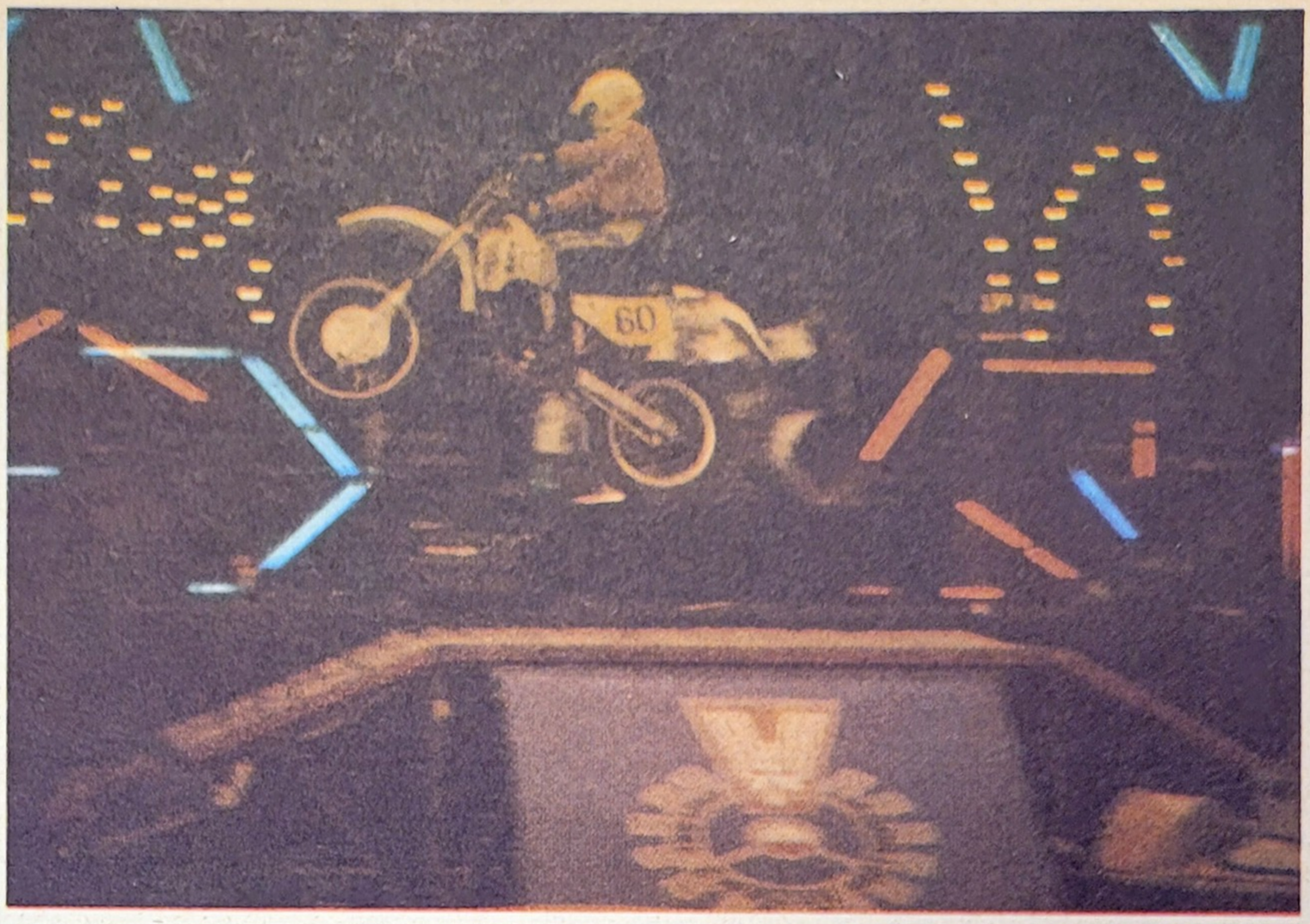

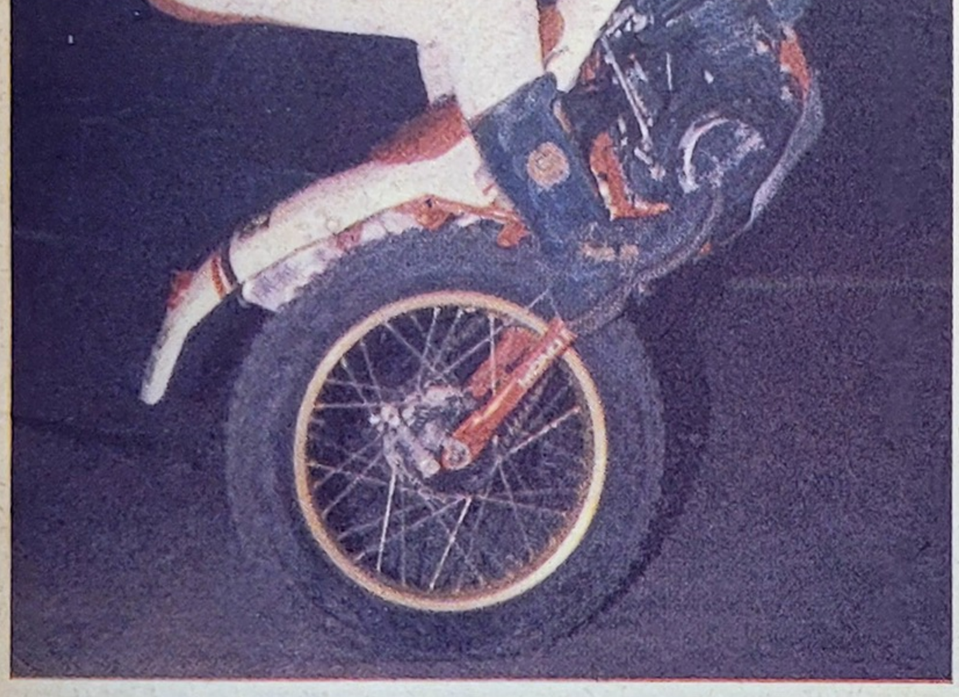

JAK W CYRKU

Sport wyczynowy w wielu dyscyplinach osiąga poziom sztuki cyrkowej. Tak jest np. z jazdą figurową na lodzie, akrobatycznym narciarstwem zjazdowym oraz niektórymi sportami motorowymi.

Pierwszy halowy motocross w hali widowiskowo-sportowej w Katowicach sprawiał wrażenie właśnie cyrku. Wrażenie potęgowały pokazy zawodników specjalistów od motocrossowego trialu, którzy jeździli po schodach między sektorami z publicznością, skakali na motorach w dal po 15 m i jeździli bez przedniego koła.

Pierwszym krokiem do opanowania takiego mistrzostwa jest cyklotrial, czyli sztuka pokonywania przeszkód na rowerze, a tego może spróbować prawie każdy z Was.

Tekst i zdjęcia:
ZBIGNIEW BISANZ

„Gdy się ktoś zaczyta,
zawsze albo się czegoś nauczy,
albo zapomni o tym, co mu dolega,
albo zaśnie — w każdym razie wygra".
HENRYK SIENKIEWICZ

Nasza Księgarnia wydała ostatnio książkę „wielopokoleniową". Taką, którą jak sądzę, z zainteresowaniem przeczyta Wasze młodsze rodzeństwo, po którą z powodzeniem możecie sięgnąć Wy, a myślę, że także i Wasi rodzice...

„Sen o krainie Parakwarii" — to opowieść baśniowa. A z baśni — jak twierdzą niektórzy — nigdy się nie wyrasta. Zmienia się tylko sposób jej odbioru. Z wiekiem zauważa się w bajce coś więcej, niż tylko ciekawą fabułę, ładnie opowiedzianą historię.

Parakwarię — krainę położoną nad brzegiem morza zamieszkują najrozmaitsze, fantastyczne stworki. Jest tu Notus — wielki mędrzec, astronom obserwujący gwiazdy swym *„jedynym, ale za to pięknie umieszczonym na środku głowy okiem"*. Uchatus — osobnik o *„dwóch muskularnych uszach wielkości solidnej patelni"*, Glinda Wielki — spec od przepowiadania przyszłości, Pingo, który zawsze ozdabiał swój długi ogon ogromną ilością kwiatów. Jest jeszcze Dziobak Turkawiec, Tantus, Faba i całe mnóstwo Grilli. Wśród nich także Melok — mały, kudłaty *„przypominający kupkę futra z jednym, cienkim i długim ogonkiem"* — Grill ogromnie sympatyczny, który uwielbiał wygrzewać się na słonecznej plaży.

Życie w Parakwarii płynęło spokojnie i sielsko. Aż do pewnego dnia, kiedy zgodnie z przepowiednią Glindy Wielkiego, zjawili się tu niespodziewani goście. Byli to dwaj rozbitkowie — Hiszpanie: Pedro Vadiva de Almagro y Hereida i Diego Manuel Lima. Ponieważ Parakwaria nie miała króla i w ogóle nie wiadomo było, kto w niej rządził — przybysze mianowali się władcami i postanowili zorganizować tu porządne państwo.

Co z tego wynikło? Same ciekawe rzeczy! Takie, że dziwił im się nawet Tantus i trzeba mu było wkładać do głowy wiele prawd. Między innym tę, że barwne opisy wspaniałych osiągnięć króla mają być ładne i że niekoniecznie muszą zgadzać się z rzeczywistością. *„To nie ma być prawda, to ma być kronika — tylko głupi tego nie rozumie!"*...

Jest w tej opowieści sporo humoru, kilka zabawnych wierszyków i dużo mądrych myśli. Śmieszą, ale też czasami wzruszają bohaterowie książki — Grille — brzydale o dobrych sercach, które nade wszysko uwielbiają swoją plażę nad morzem i... inne Grille. Myślę, że czasami chciałoby się pomieszkać w takiej Parakwarii...

Sięgnijcie po tę książkę, po bajkową opowieść o wyśnionej krainie. Może odczytacie z niej coś więcej niż tylko zgrabnie opowiedzianą historię... **(ist)**

Anna Lewkowska — „Sen o krainie Parakwarii", Nasza Księgarnia 1988, s. 103, cena 400 zł.

„JANTAR" nie próżnuje

(Inf. wł.) Szkolny Klub Sportowy „Jantar" ze Szkoły Podstawowej w Racocie (woj. leszczyńskie) stale organizuje ciekawe akcje, nie tylko sportowe. Już piąty rok z rzędu przeprowadza zbiórkę podarków dla dzieci z Państwowego Domu Dziecka we Wschowie. Sześcioosobowa delegacja SKS-u zawiozła dzieciom pokaźną liczbę zabawek, słodyczy, książek oraz trochę sprzętu sportowego. Dwoje wychowanków Domu Dziecka dostało bezpłatne zaproszenie na obóz wypoczynkowo-szkoleniowy, który zorganizowano w czasie ferii zimowych w Śremie.

W obozie tym wzięło udział blisko pięćdziesięciu członków SKS-u. Uczyli się pływać, trenowali lekkoatletykę, koszykówkę. Odbyła się również okolicznościowa wieczornica poświęcona wyzwoleniu Śremu i okolic. Plon obozu to: 20 kart pływackich, 7 odznak „Już pływam" oraz 13 legitymacji Młodzieżowych Organizatorów Sportu.

„Jantar" zorganizował także kolejne spotkanie ze znanym sportowcem. Tym razem gościem młodzieży była najlepsza polska akrobatka sportowa, zawodniczka poznańskiego AZS — Dorota Popławska. Opowiadała ona o swojej bogatej karierze, licznych wyjazdach, zachęcała do uprawiania sportu.

Członkowie SKS-u, z opiekunem Wojciechem Ziemniakiem, zapowiadają dalsze imprezy. Najbliższą będzie otwarcie szkolnego muzeum olimpijskiego. **(ab)**

Fot. **W. Ziemniak**

Członkowie SKS „Jantar" razem z wychowankami Domu Dziecka we Wschowie

ŚWIAT NA CZTERECH KÓŁKACH

SUZUKI SJ 410

Japońska firma motoryzacyjna Suzuki bardziej jest nam znana z produkcji motocykli, zwłaszcza sportowych przeznaczonych do udziału w różnego rodzaju zawodach, aniżeli z wytwarzania samochodów. Prezentuję więc w dzisiejszym odcinku samochodowym jej produkt, pojazd terenowy marki SUZUKI SJ 410.

Samochody tego typu zaczynają zdobywać coraz większą popularność wśród nabywców zwłaszcza w Europie Zachodniej. Może to wprawdzie trochę dziwić, gdyż bezdroży w tym rejonie Europy prawie zupełnie nie ma, a do wszystkich miejscowości dojechać można po dobrych, utwardzonych drogach. Tym niemniej fakt pozostaje faktem. Wydaje się, że sentyment do tych samochodów jest następstwem swoistej mody, której źródła tkwią w organizowanych i coraz bardziej popularyzowanych imprezach samochodowo-terenowych, dla których wzorem do naśladowania jest odbywający się corocznie już od kilku lat rajd Paryż-Dakar.

Tak więc posiadanie samochodu terenowego jest wyrazem pewnego rodzaju snobizmu, w którym celuje zwłaszcza młodzież. Za przyczyną tej mody nabywcy nie starają się eksploatować swych terenowych pojazdów tylko po bezdrożach, gdyż te współczesne konstrukcje również bardzo dobrze sprawują się jako pojazdy na drogach utwardzonych. Dzięki napędowi na cztery koła, w niektórych przypadkach są nawet bezpieczniejsze w eksploatacji od normalnych samochodów. Dotyczy to np. jazdy po drogach zaśnieżonych, oblodzonych i przy dużych opadach deszczu. Jedynym zaś bardziej odczuwalnym mankamentem jest większe zużycie paliwa.

Dla młodych ludzi przeznaczony jest przede wszystkim prezentowany model SUZUKI SJ 410. Jest to pojazd o nadwoziu otwartym, typu cabrio, o małych wymiarach gabarytowych i wnętrzu. W nadwoziu zamontowane są cztery miejsca siedzące, przy czym istnieje możliwość składania tylnych foteli dla zwiększenia powierzchni bagażowej.

Po obydwu bokach nadwozia znajdują się pojedyncze drzwi z szybami i ramkami tych szyb. Drzwi te mieszczą się w otworach, które w górnej części nadwozia posiadają konstrukcję wzmacniającą wykonaną w formie częściowego oblachowania. Dach nad przednimi siedzeniami i całą tylną powierzchnią kryty jest brezentem, naciąganym na konstrukcję pałąków. Siedzących w tylnej części przed zgnieceniem, w przypadku wywrócenia pojazdu, chronią solidne rurowe pałąki zamontowane po obydwu stronach nadwozia. Z tyłu samochodu znajdują się drzwiczki, na powierzchni których umieszczone jest koło zapasowe. Drzwiczki te po stronie wewnętrznej posiadają zamontowaną skrzynkę, przeznaczoną do umieszczania w niej narzędzi i drobnych bagaży.

Istnieje też wersja samochodu, w której brezentowe powierzchnie zastąpione zostały konstrukcją z tworzywa sztucznego.

Nadwozie samochodu spoczywa na ramie podwoziowej wykonanej ze stalowych kształtowników. Do tej ramy zamocowane są za pomocą półeliptycznych resorów piórowych dwie sztywne osie napędowe — przednia i tylna.

Napęd od silnika umieszczonego z przodu przenoszony jest bezpośrednio na koła tylne. Napęd na koła przednie włączany jest dodatkową dźwignią przez kierowcę. SUZUKI SJ 410 posiada 4-cylindrowy benzynowy silnik z zapłonem iskrowym, z cylindrami umieszczonymi w pozycji liniowej. Pojemność silnika wynosi 970 cm sześc., z której przy 5500 obr/min. uzyskuje on moc 33 kW. Z silnikiem współpracuje całkowicie zsynchronizowana, 5-przekładniowa skrzynia biegów.

Koła z odlewanymi obręczami posiadają ogumienie o rozmiarze 195 SR 15. Hamulce z przodu są tarczowe, z tyłu bębnowe.

Dane wielkościowe samochodu są następujące: długość 3430 mm, szerokość 1460 mm, wysokość 1690 mm, rozstaw osi 2030 mm, prześwit 230 mm, ładowność dopuszczalna 430 kg, ciężar samochodu 870 kg.

SUZUKI SJ 410 rozwija prędkość 107 km/h.

KĄCIK PRZYJACIÓŁ MOTORYZACJI

Daniel Markowicz, ul. Zatorze 14/1, 66-002 STARY KISIELIN, odda prospekty następujący samochodów: BMW, Lancia, Mercedes, Audi i Volvo, za prospekty komputerów i egzemplarze czasopisma „Komputer".

Tomasz SIERRZYŃSKI, ul. Włocławska 13/10, 62-600 KOŁO, poszukuje komiksów książek z serii „Samochody osobowe świata", prospektów Dafa i Toyoty, za które oferuje egzemplarze Auto-Techniki Motoryzacyjnej, Młodego Technika, Horyzonty Techniki i Małego Modelarza nr 6/87.

Krzysztof GUZIK, ul. Książąt Pomorskich 24/2, 89-604 CHOJNICE, poszukuje prospektów i zdjęć następujących samochodów: Volvo, Porsche, Skoda, Nissan, Renault oraz motocykli Simson i Honda, oferuje naklejki, puszki po piwie, plakaty zespołów muzycznych oraz prospekt Mazdy.

Paweł ŁUKASZEWICZ, Os. Wojska Polskiego 4/5, 98-300 WIELUŃ, wymieni prospekty, zdjęcia i kalendarze samochodowe, katalog firmy Adidas oraz komiksy na czasopisma „Bajtek" i „Komputer" oraz inne czasopisma i książki o komputerach.

Konrad POCZTAR, ul. L. Zamenhofa 3 bl. 29 m. 72, 97-300 PIOTRKÓW TRYBUNALSKI, poszukuje wszelkich materiałów związanych z samochodami Formuły 1 (programów, naklejek, plakatów, informacji o kierowcach i samochodach). W zamian oferuje prospekty różnych samochodów i motocykli.

Artur TOLAK, ul. Przemysłowa 3, 88-400 ŻNIN, poszukuje prospektów samochodów ciężarowych (TIR-ów) za które oferuje prospekty Mercedesa, Audi Quattro oraz prospekty o zabawkach.

Krzysztof MARKOWSKI, 19-251 OSOWIEC 1, poszukuje prospektów samochodów marki Volkswagen i Audi, za które odda duży klaser do znaczków.

Tomasz CUKIERNIK, ul. M. Jaworskiej 37, 41-250 CZELADŹ, poszukuje prospektów: Mercedesa, Poloneza, Rolls-Royce'a, Ferrari oraz adresów zagranicznych firm samochodowych, za które oferuje prospekty firm: Sony, Yamaha HiFi, Panasonic i naklejki zagranicznych kempingów.

ZENON DUTKIEWICZ

Zielono mi (158)

ARONIA — z czym to się je?

Otrzymałem ostatnio kilka listów od Czytelników zainteresowanych uprawą aronii. Cieszę się, że listy te przyszły, bo aronia jest rośliną łatwą do uprawy, doskonale nadaje się do małych ogródków, zaś jej sadzonki coraz łatwiej można nabyć w sklepach i w szkółkach.

Aronia melanocarpa (Aronia czarna) — zwana jest także czarną jarzębiną, ponieważ owoce ma podobne do jarzębiny zebrane w baldachogrona. Jest to krzew dorastający do 2,5 m wysokości i 2 m średnicy. Pochodzi ze wschodnich Stanów Ameryki Północnej, gdzie wytrzymuje mrozy do −35°C. Wymagania ma niewielkie. Rośnie dobrze zarówno na suchych piaszczystych glebach jak i na stanowiskach podmokłych.

Aronia kwitnie bardzo późno, bo dopiero na początku czerwca. Kwiaty ma białe, zebrane w baldachogrona po 15–20 kwiatków w jednym baldachogronie. Dzięki dużej wytrzymałości pąków na mróz i późnemu kwitnieniu aronia owocuje obficie corocznie. Ani mroźne zimy ani kapryśna pogoda wiosną nie szkodzą jej.

Owoce dojrzewają na początku września, 80–90 dni od kwitnienia. Owoce są podobne do jarzębiny, lecz czarne, mają średnicę od 6–12 mm i ważą w granicach od 1,0 do 1,5 grama. Z jednego krzaka można zebrać do 5 kg owoców. Krzewy owocują już w dwa lub trzy lata po posadzeniu.

Owoce aronii są bardzo wartościowe. Zawierają cukry: fruktozę, glukozę i sacharozę, garbniki białka, tłuszcze i dużo witamin B_1, B_6, C, E i PP. Ponadto zawierają pektyny, antocjany i dużo soli mineralnych. Przetwory z aronii mają piękną ciemnorubinową barwę. Przecier lub sok z aronii jest doskonałym barwnikiem do barwienia innych przetworów owocowych.

Dojrzałe owoce aronii są słodkocierpkie i nadają się do spożycia na świeżo, jednak najsmaczniejsze są w postaci dżemów i konfitur. Dodatek owoców aronii do innych przetworów, na przykład do prużonych jabłek wybitnie poprawia ich smak. Aronię można przechowywać w postaci pasteryzowanych przetworów lub po zamrożeniu lub ususzeniu. Owoce mają właściwości lecznicze, obniżają ciśnienie i leczą dolegliwości przewodu pokarmowego.

Aronia należy do tych nielicznych roślin sadowniczych, które można rozmnażać z nasion.

Nasiona wysiane jesienią lub przechowane w wilgotnym piasku w chłodzie i wysiane wiosną, kiełkują bardzo łatwo. Potrzeba dwóch lat by z nasion wyrosła okazała sadzonka nadająca się do wysadzenia na miejsce stałe. Bardziej wartościowe są krzewy otrzymane przez sadzonkowanie lub z odrostów odjętych od starszych egzemplarzy. Sadzonkowanie wymaga trochę doświadczenia i odpowiednich urządzeń i dlatego ten sposób rozmnażania stosują szkółkarze. Dla amatorów najlepszym sposobem jest siew nasion. Na szczęście sadzonek jest w sprzedaży coraz więcej i przypuszczam, że aronię będzie można zakupić jesienią bez trudu.

Na koniec z czym się aronię je. Najlepiej z chlebem posmarowanym masłem (jeśli nas na masło stać). Owoce aronii zanurza się na durszlaku we wrzącej wodzie na 2 minuty, wyjmuje z garnka i przesypuje cukrem w proporcji 1 kg aronii 0,5 kg cukru. Owoce z cukrem gotuje się przez 90 minut, przekłada do wyparzonych słoików i zamyka takimiż wieczkami. Owoce przechowują się doskonale.

AUGUSTYN MIKA

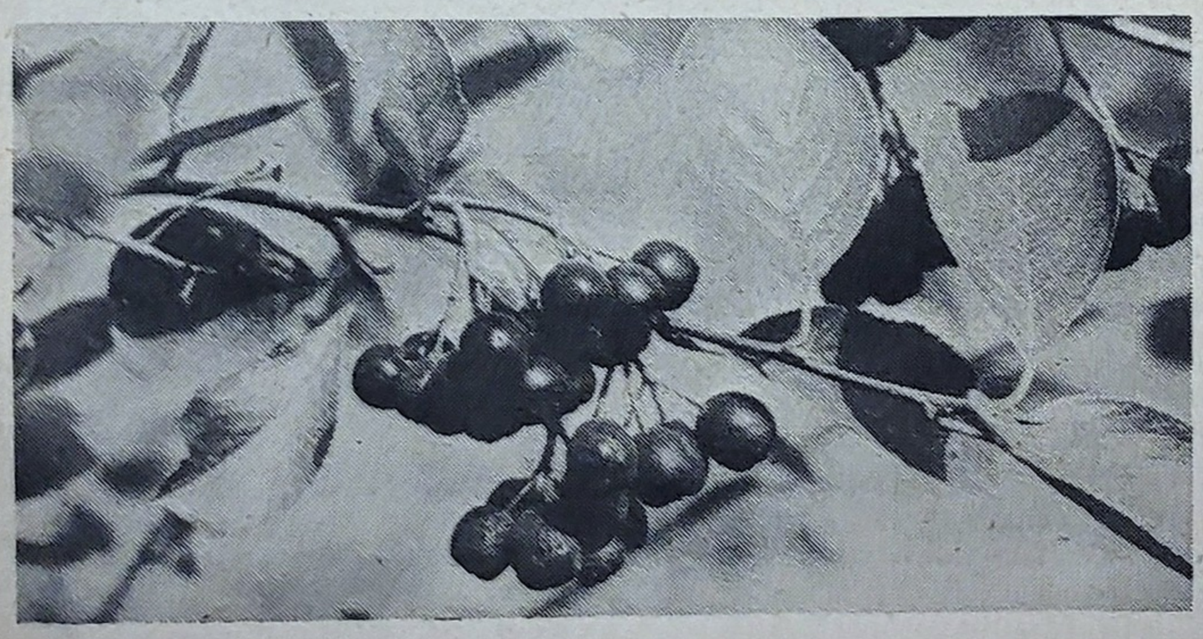

ZIELONA POCZTA

Iwona Plech, Pilaszkowice II, 21-064 Pilaszkowice, odstąpi nasiona pomarańczy, cytryny, pieprzu, kaktusów, sadzonki roślin pnących, widokówki i znaczki w zamian za nasiona figi, herbaty, orzeszka ziemnego i rodzynków brazylijskich. **Renata Szymańska, Al. ZWM 29 m. 135, 42-200 Częstochowa,** będzie wdzięczna za przysłanie nasion jakichkolwiek roślin egzotycznych. **Jurek z Dąbrówki** zapytuje co to są bataty. Bataty, to słodkie bulwy podobne do ziemniaków. Uprawia się je w krajach tropikalnych.

(am)

KLUB PTAKOLUBÓW

KLUBOWĄ WIOSNĘ WITA SZPAK, KTÓRY:

- **umyka drapieżcy**
- **naśladuje myszołowa**
- **gnieździ się w skrzynce... rozdzielczej**

Dziś — bez wstępu. Niech zastąpi go ten ptasi zgiełk, który słychać na dworze. I od razu przechodzimy do wydarzeń w wiosennym ptasim świecie. *„Usłyszałam przenikliwy krzyk mewy* — pisze **Agnieszka Prokopiuk z Warszawy** — *a jednocześnie mignął po niebie czarny kształt. Z początku myślałam, że to gawron, ale po chwili zorientowałam się, że jest to jakiś ptak drapieżny, niestety, nie wiem jaki. Był on zawzięcie ścigany przez mewę, która pikowała co chwilę i strasznie wrzeszczała. Za nią w pewnej odległości leciała grupka mew, które wiernie podążały za towarzyszką, a jednak nie brały udziału w pogoni, ani nie wydawały żadnego dźwięku. W czasie ucieczki drapieżca zobaczył szpaka i nie zważając na napastującą go mewę postanowił schwycić małego ptaszka. Na szczęście ten ujrzał w porę niebezpieczeństwo i wydawszy przeraźliwy „zgrzyt" umknął co sił w skrzydłach."* Sądzę, na podstawie tych danych, że wspomniany tu drapieżnik był krogulcem.

Ale pozostajemy przy szpaku. **Adrian Surmacki ze Szczecina** piszę o tym śpiewaku wiosny: *„Ostatnio w jego śpiewie udało mi się rozróżnić charakterystyczny głos myszołowa".* Ano, tak! Zaręczam, że słuchając szpaka można usłyszeć cały koncert ptasi. Ja też chwytałem nieraz w jego śpiewie głos myszołowa, ale bodaj jeszcze częściej — gwizd wilgi i trele kulika wielkiego. Słuchajcie szpaków i piszcie, jakie jeszcze głosy innych ptaków usłyszeliście w ich wykonaniu. Są niezrównanymi naśladowcami — także głosu ludzkiego, czemu rok temu poświęciliśmy odrębny artykuł.

Sądzę, że teraz, wiosną szpacze sprawy mieszkaniowe też nie pozostają naszym korespondentom obojętne. Chodzi o skrzynki, z braku których ptaki te wybierają nieraz przedziwne miejsca na gniazdo. *„Zaobserwowałem szpaka, który właśnie zbierał materiał na gniazdo* — pisze **Paweł Danielak z Rzepina**. — *Miejsce na gniazdo też wybrał nietypowe, gdyż jest nim skrzynka rozdzielcza na słupie telefonicznym".* I tutaj jest stosowny moment by odpowiedzieć na pytanie, jakie zadał nam **Dariusz Kozioł z Brudzewic w woj. szczecińskim**: *„Czy szpakom nie przeszkadza skrzynka z materiałów drewnopodobnych i czy taka skrzynka nie budzi w nich respektu?"* Całkiem jednoznacznie odpowiedzieć na to pytanie nie mogę — trzeba by w tym celu poniekąd... przedzierzgnąć się w szpaka, a pamiętajmy, że i pojedyncze szpaki znacznie różnią się w swych gustach. Ale warto tu przywołać pewne cenne doświadczenie, jakie zdobyliśmy wiele lat temu podczas klubowej akcji na warszawskim osiedlu Białołęka. Otóż grupa ptakolubów rozwieszała tam skrzynki lęgowe i badała ich zasiedlenie. Część tych skrzynek zbudowano ze zwykłego surowego drewna, a część właśnie z materiałów drewnopodobnych, uzyskanych z resztek mebli. I oto ptaki — a były wśród nich przede wszystkim szpaki — zupełnie je zignorowały, zajmując prawie wyłącznie skrzynki drewniane. Dlaczego — trudno powiedzieć, niemniej to doświadczenie jest wymowne. Skoro jednak czytelnik już taką skrzynkę zrobił — niech ją zawiesi — a nuż któryś z przedstawicieli szpaczego rodu zechce z niej skorzystać. Starajcie się jednak, drodzy budowniczowie ptasich domostw, o jak najbardziej naturalne materiały!

Wiosna zaczęła się w naszym klubie o tyle pechowo, że z ważnych powodów technicznych „wypadło" ostatnie wydanie kwietniowe naszej rubryki. Dlatego zadania na maj drukujemy dopiero dziś, z dwutygodniowym opóźnieniem. Przepraszamy, wyrażając nadzieję, że nie zniechęci to Was do ich wykonania, zwłaszcza, że są aktualne nie tylko w maju. Oto one:

ZADANIA NA MAJ

1. Wiadomo, że ptaki tego samego gatunku śpiewają nieraz w różnych „narzeczach". Postarajcie się w miarę możliwości je rozpoznać.

2. Spróbujcie też nauczyć się rozpoznawać poszczególne osobniki tego samego gatunku. Może w ten sposób po pewnym czasie będziecie mieli wśród ptaków żyjących w najbliższym otoczeniu, nieledwie znajomych. Napiszcie o nich!

3. Czas na instalowanie pojników i podstaw pod ptasie gniazda otwarte!

TOMASZ KŁOSOWSKI

Fot. **autora**

ZASADNICZA SZKOŁA GÓRNICZA KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO „SOŚNICA"
44-103 Gliwice-Sośnica, ul. Gen. Sikorskiego 132
Tel. 32-03-91 wewn. 4380

OGŁASZA ZAPISY

do klas pierwszych na kierunki kształcenia:
— GÓRNIK KOPALNI WĘGLA KAMIENNEGO
— MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ PRZERÓBCZYCH
— MECHANIK MASZYN I URZĄDZEŃ GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
— ELEKTROMONTER GÓRNICTWA PODZIEMNEGO
— MONTER UKŁADÓW ELEKTRONICZNYCH I AUTOMATYKI PRZEMYSŁOWEJ

WARUNKI PRZYJĘCIA:
1. Nie przekroczony 18 rok życia
2. Ukończenie szkoły podstawowej
3. Zaświadczenie lekarza górniczej służby zdrowia, stwierdzające przydatność do zawodu górniczego.

Skierowania na badania lekarskie udziela dyrekcja szkoły, do której należy zgłosić się osobiście.

PRZY ZAPISIE NALEŻY!
— złożyć do dyrekcji szkoły podanie podpisane przez kandydata oraz jego rodziców lub opiekuna,
— złożyć ostatnie świadectwo szkolne,
— za pośrednictwem dyrekcji szkoły zawrzeć umowę z zakładem pracy.

Szczegółowych informacji dotyczących przyjęcia do szkoły udziela dyrekcja szkoły.
Podanie należy złożyć niezwłocznie w dyrekcji szkoły.

KOPALNIA PROWADZĄCA SZKOŁĘ ZAPEWNIA:
1. Wysoką pomoc materialną w gotówce
2. Dodatek adaptacyjny w gotówce dla uczniów klas III
3. Ekwiwalent pieniężny za 2 tony węgla rocznie dla uczniów nie korzystających z zakwaterowania w internacie
4. Premię do wysokości 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej płatnej w gotówce dla wszystkich uczniów klas II i III, wyróżniających się dobrymi postępami w nauce
5. 50% stawki miesięcznej pomocy materialnej w gotówce w okresie ferii letnich (m. lipiec, sierpień)
6. Codzienny posiłek regeneracyjny podczas zajęć szkolnych dla wszystkich uczniów
— Umundurowanie,
— Korzystanie z ferii szkolnych na równi z uczniami szkół zawodowych podległych Min. Oświaty i Wychowania,
— Bezpłatne wyposażenie uczniów w komplet podręczników i przyborów szkolnych na okres nauki w szkole,
— Bezpłatne zakwaterowanie w internacie.

UKOŃCZENIE SZKOŁY UPRAWNIA ABSOLWENTÓW:
— do noszenia odznaki absolwenta zasadniczej szkoły górniczej
— do wstępu do 3-letniego technikum górniczego dla młodzieży niepracującej,
— do uzyskania stanowisk, na które wymaga się kwalifikacji górniczych.

Absolwentom zasadniczej szkoły górniczej zalicza się czas nauki w szkole w wymiarze jednego roku do okresu pracy wymaganego do uzyskania specjalnego wynagrodzenia z Karty Górnika.

Dojazd do Szkoły autobusami linii nr 32 lub 702 z Gliwic lub Zabrza.

k-54

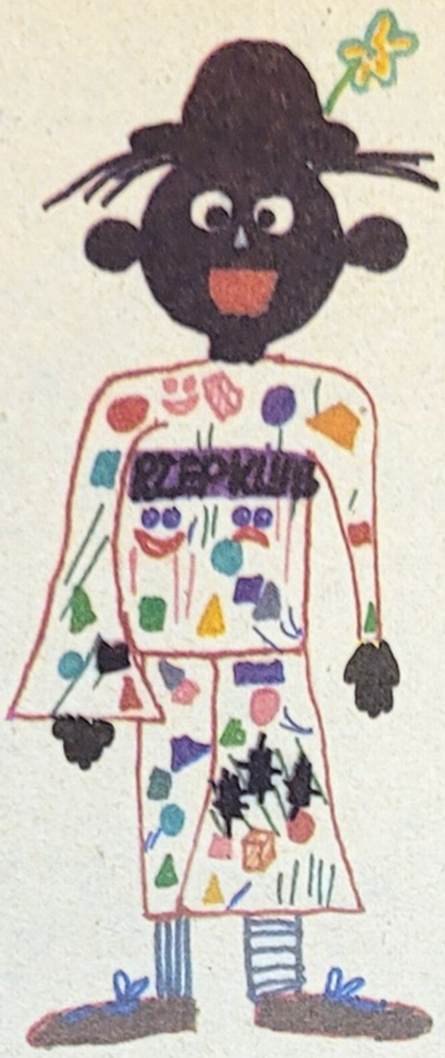

Autorem mojego portretu (w stroju klownaj) jest **Martin Głuszek**, którego zapisuję do Rzepklubu.

— Co chciałbyś dostać od nas na imieniny, synku?
— Maskę przeciwgazową...

Redaguje
WŁODZIMIERZ LEWIŃSKI

Cześć!
MAJ!...
W maju, w gaju, przy ruczaju
jest jak w raju w całym kraju!
Sam nie czuję, jak rymuję...

★

Z ostatniej chwili:
Przyleciał właśnie z ciepłych krajów kolega Amorek! No, teraz się zacznie. Strzeżcie się dziewczyny! Strzeżcie się chłopaki! Amorek nie ma żadnych skrupułów. Nie mówi trzy razy „stój, bo strzelam", ani „ręce do góry!" — strzela bez ostrzeżenia. Najbardziej lubi „dublety", czyli ustrzelić jedną strzałą dwa serduszka (na przykład: gdy siedzą, przytulone na jednej ławce). Ostrzegam Was! Od tej chwili czujcie się jak kuropatwy w czasie polowania!

★

Krasnoludek radzi:
...tym, którzy nie mogą skupić się nad książką: Wykonajcie z tektury i tasiemek tzw. końskie okulary, czyli klapki ograniczające Wasze pole obserwacji wyłącznie do czytanej właśnie książki. Dodatkowo poprawiają koncentrację kulki waty w uszach (żeby nie słyszeć słowików), w nosie (żeby nie czuć wiosennych zapachów) oraz czapka z daszkiem (żeby nie widzieć błękitu). Osoby wrażliwe na ciepłe, wiosenne powiewy mogą zamknąć się z książką w lodówce.

Do zobaczenia!
Wasz **Rzep**

RZEPKLUB

Żarty wyszperali: **Ewa Dębczyk** i **Monika Samoraj** oraz **Adrian Grycuk**. Zapisuję ich do klubu.

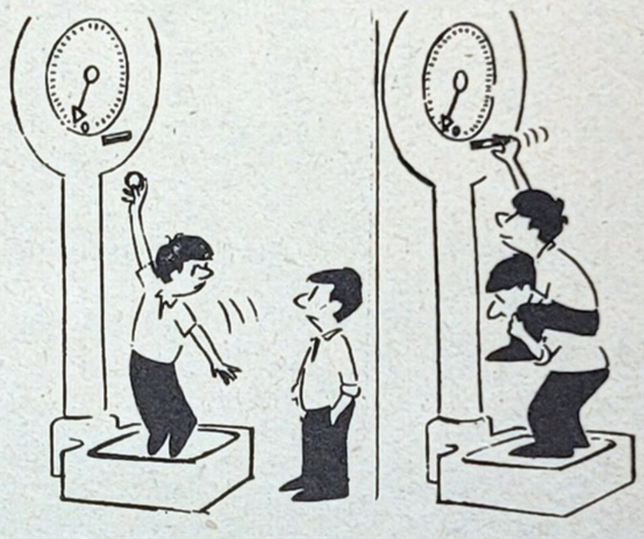

— Pani szczekała?

NOWE PAPIEROSY!

Papierosy „Zefir" przeprojektowała **Urszula Puzio,** którą zapisuję do Rzepklubu.

— Ho, ho! — Grant nie potrafił powstrzymać okrzyku. — To taki z ciebie uczony? Jakże się to stało?

— Mój opiekun był wielkim przyjacielem czerwonoskórych mężów. Mówił, że umożliwiając mi naukę spłaca dług, jaki zaciągnął wobec swych czerwonych braci. Tak mówił. Gdy zapytałem go, co to za dług, odparł, że swe życie zawdzięcza jednemu z Indian, ale więcej nie chciał powiedzieć. To była tajemnica, więc nie nalegałem.

— I przez cały ten czas bawiłeś w Halifax?

— Nie, bo co roku, gdy była przerwa w nauce, wracałem do mych braci na Labrador, aby polować na niedźwiedzie i uczyć wojowników mądrości bladych twarzy.

— A dlaczego studiowałeś prawo, a nie na przykład medycynę? Indianie często chorują, a ich czarownicy więcej was bałamucą niż leczą. Indianom przydałby się dobry lekarz.

— Myślałem o tym — odparł Wielki Niedźwiedź — lecz mój opiekun powiedział, że Indianom potrzebny jest ktoś, kto znałby prawo i przepisy bladych twarzy, ponieważ często trafiają się oszustwa, których ofiarą padają właśnie Indianie. I nie potrafią się bronić.

— Więc jesteś prawnikiem — stwierdził Grant. — Dziw to nad dziwy... Nie spotkałem dotychczas Indianina, który by studiował na uniwersytecie. Jak to świat się zmienia! Przyjmij moje życzenia, Wielki Niedźwiedziu. Dokonałeś wielkiej sztuki, większej niż uprowadzenie stada koni, niż oskalpowanie dzielnego wroga, niż przepłynięcie wodospadów Niagary!

Twarz Indianina nadal wyglądała jak kamienna maska, lecz jego oczy nie zdołały ukryć przed bystrym spojrzeniem Granta błysku radosnej dumy.

— I cóż działo się dalej? — zapytał szczerze zainteresowany traper.

— Los pokrzyżował plany. Mój opiekun umarł, a jego rodzina nie chciała łożyć na moje utrzymanie. Na pewno wiesz, ojcze Grant, ile kosztuje pobyt w mieście.

— Wiem — mruknął traper — kiedyś zdarli ze mnie dziesiątą skórę, chociaż tylko dwa dni bawiłem w Toronto. Wróciłeś więc na Labrador?

— Wróciłem. Wtedy ludzie Beothuk wybrali mnie wodzem. To już wszystko. Chyba teraz nie uważasz mnie za wroga? Nikomu nie opowiedziałem tyle, co teraz tobie.

— Nie, nie uważam cię za wroga, ale przecież i nie za przyjaciela. Jestem nadal twoim jeńcem, a ty nie powiedziałeś wszystkiego: co cię sprowadziło z Labradoru na Nową Fundlandię? Co tu robisz? Co znaczy ta wioska?

— Dowiesz się o tym, ojcze Grant, gdy zbierzemy się na naradę: ja i dwaj najstarsi wojownicy. Teraz tyle tylko mogę powiedzieć, że sprawa dotyczy ostatnich słów, jakie wyrzekł mój ojciec, Ten-który-się-nie-myli.

Podniósł się i odszedł pozostawiając starego trapera na pastwę sprzecznych myśli. Jakież to były ostatnie słowa, które zdążył mu powiedzieć Ten-który-się-nie-myli? Trzeba będzie wrócić do przeszłości, jakże dawnej!

Wygrzebał z lamusa pamięci tamten dzień słoneczny i mroźny gdy wraz z wodzem narodu Beothuk (raczej: resztek narodu) opuścił wioskę Montagnais. Szli na polowanie gładką i lśniącą od śniegu płaszczyzną labradorską, bezleśną, lecz na wschodzie ograniczoną czarną linią boru.

Cóż stało się później?

Las był coraz bliższy, słońce świeciło coraz mocniej, a lodowaty wiatr zwinął swe skrzydła. Wspaniały, zimowy ranek — jakby nagroda za długie tygodnie, podczas których Grant prawie nie opuszczał namiotu. Z ciemnego nieba walił gęsty śnieg, świszczący wicher podrywał białe płatki i rzucał nimi w twarz śmiałka, który miał odwagę opuścić zaciszne schronienie. Lecz teraz natura ukazała swe drugie oblicze, łaskawe dla człowieka i dla wszyskiego, co biega lub fruwa, na przekór ostrej, labradorskiej zimie. Tego jednak ranka znikły gdzieś ptaki i czworonogi, a tylko dwóch ludzi kroczyło śnieżnym polem, jeden obok drugiego, bo śnieżna pokrywa zmieciona nocnym wichrem nie była gruba, zaledwie na stopę.

Dwaj myśliwi dotarli do linii lasu. Przystanęli przy potężnym świerku zastanawiając się, czy zagłębić się w puszczę, czy dalej maszerować równiną. Lecz jeden rzut oka przesądził sprawę — w lesie między drzewami i wśród krzaków spoczywały zwały sypkiego śniegu sięgające piersi dorosłego mężczyzny. Ruszyli więc dalej równiną, aż wśród jej bieli dostrzegli równie biały punkt, lecz ruchomy.

— Jest — powiedział Grant, mocniej ściskając rusznicę.

— Jest — powtórzył jak echo Indianin i przyspieszył kroku.

Cdn.

MONSTRUM

TEKST I RYSUNKI
TADEUSZ RACZKIEWICZ

14

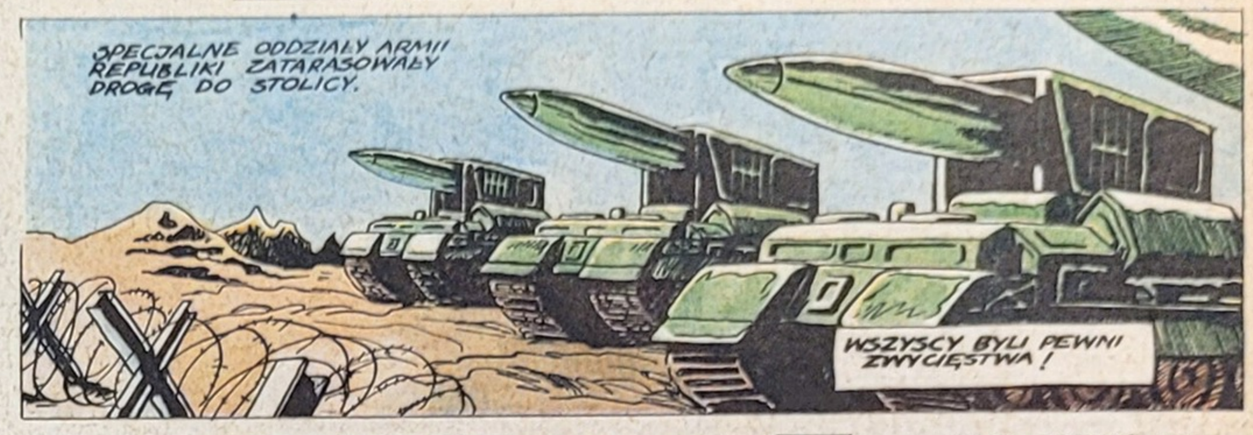

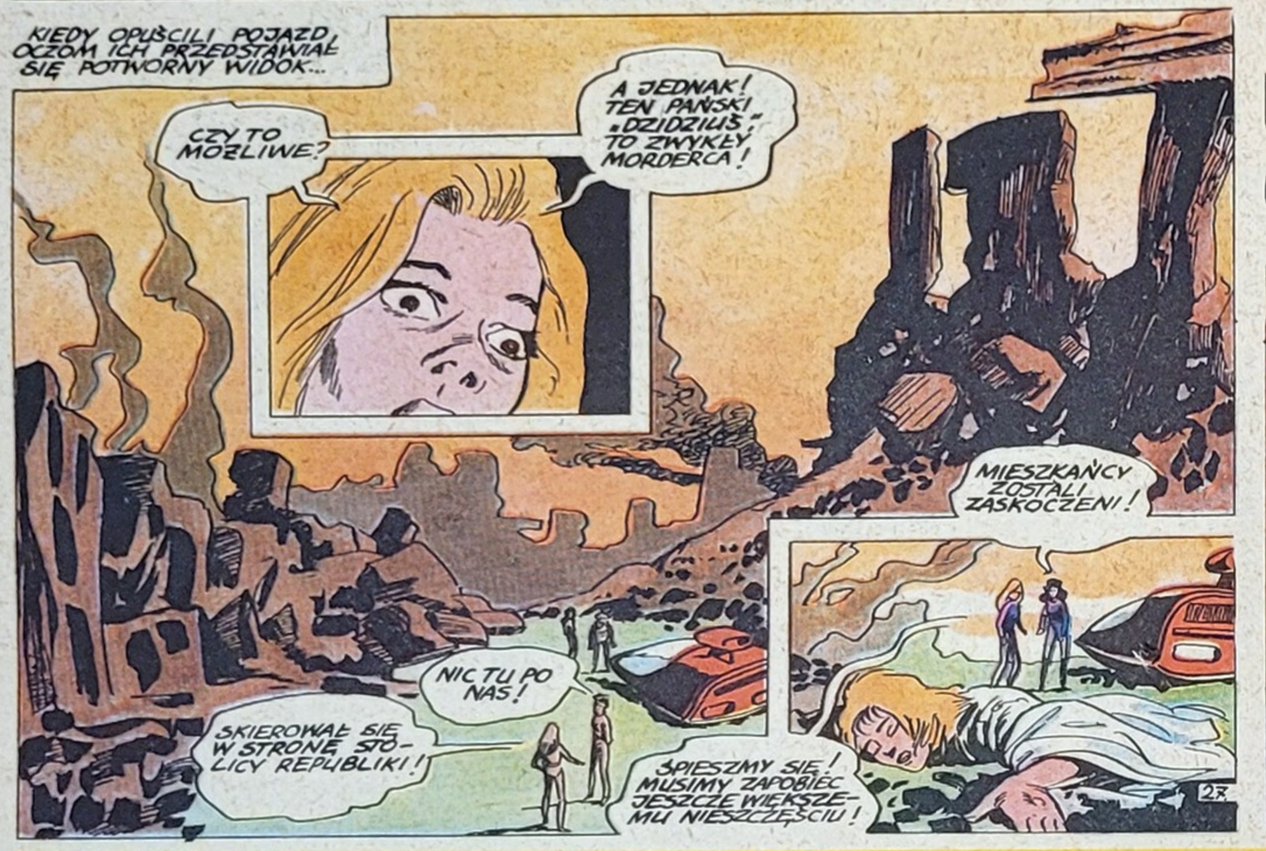

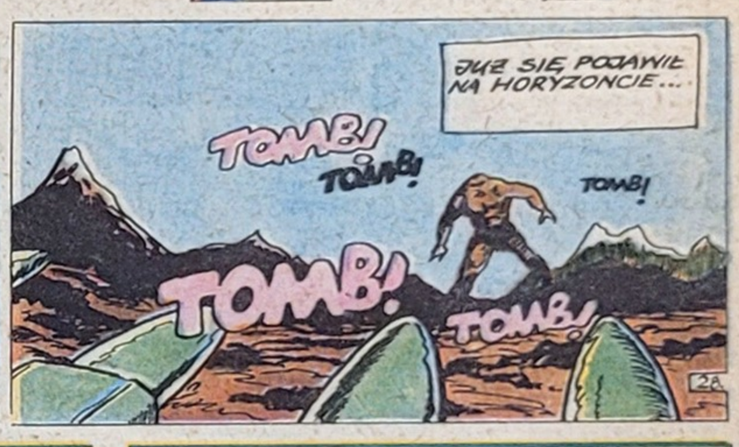

ŚWIAT MŁODYCH
HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW

UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
Nr 56 (4451)
Wychodzi:
wtorki, czwartki i soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-3214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa. TELEX 81-36-58.
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-94-57, telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: **Redaktor naczelny** Stanisław Borowiecki tel. 21-15-61, z-cy red. nacz. Ewa Drobnik i Wanda Kobyłecka tel. 29-21-42, **Sekretarz redakcji** Wojciech Wróblewski, z-cy sekr. red. Grażyna Szroeder-Bukowska i Lidia Wojciewska tel. 28-25-48, **Kierownicy działów:** Jerzy Dąbrowski (dz. nauki i techniki tel. 28-77-21), Maria Jaworska (dz. szkolno-harcerski tel. 21-47-06), Teresa Maciszewska (dz. kulturalno-literacki tel. 28-77-21), Jan Orgelbrand (dz. krajowy tel. 28-56-18), Zdzisław Przybyłowski (dz. sportowy tel. 21-98-28), Barbara Skórska (dz. listów i łączności z czytelnikami tel. 21-81-13). **Fotoreporterzy** tel. 21-98-28.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Ogłoszenia przyjmuje Redakcja Wydawnictw Poradniczych i Reklamy, al. Stanów Zjednoczonych 53, 04-028 Warszawa, tel. 13-20-40 do 49 wewn. 403. Cena ogłoszeń: 450 zł za 1 cm², 200 zł za jedno słowo w ogłoszeniach drobnych. Wpłaty za ogłoszenia od osób fizycznych przyjmowane są na konto: NBP XV OM Warszawa nr 1153-201478-139-11. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
WYDAWCA: RSW „Prasa-Książka-Ruch", Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, 04-028 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i terminach prenumeraty udzielają wszystkie oddziały RSW „Prasa-Książka-Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Grażyna Klechniowska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Maria Marasek
Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego"
Zam. 1729/G/88. U-21. Nakład 439 000 egz.

UŚMIECH NUMERU

NAJSTARSZA MĄDRALÓWNA wypłynęła ze swoim chłopakiem łódką na jezioro. Chłopak zawzięcie wiosłuje, a siedząca naprzeciw niego Mądralówna spostrzega w pewnym momencie, że za jego plecami wysokim strumieniem tryska z dna łódki woda. Zwraca się więc z uśmiechem do chłopaka:

— To fajnie, że wynająłeś łódkę z wodotryskiem...!

★

W CZASIE odwiedzin ciotka pyta Mądralę przy obiedzie:

— Co jadasz najchętniej?

— Niedogotowane ziemniaki i niedosmażone mięso...

— Straszne! A dlaczego?

— Bo potem czuję się tak fatalnie, że na drugi dzień nie muszę iść do szkoły.

W NOWEJ FUNDLANDII

WIESŁAW WERNIC 51

Wiele, bardzo wiele razy nasza dzienna gwiazda chowała się w ojcu wszystkich wód i wiele razy wynurzała — Grant celowo użył indiańskich określeń — od czasu gdy przestałem wędrować i zamieszkałem w drewnianym wigwamie we wsi Norris, ale dobrze pamiętam, że żaden z czerwonych braci nie taił przede mną swego imienia. Czy się go wstydzisz?

Grant wiedział, że Indianie są skryci i małomówni, że usta ich otwierają się na dłużej tylko podczas plemiennych narad i obrzędów, a szczerzy stają się jedynie wobec dawnych, wypróbowanych przyjaciół. Ale znał także sposób skłonienia czerwonoskórego do choćby chwilowej szczerości. Należy zadrasnąć jego dumę, a wówczas w gniewie wyrzuci z serca to, czego dotąd wystrzegał się powiedzieć. Pytanie o imię działało zawsze jak igła wbita w serce wojownika. Tak się stało i teraz. Twarz Indianina spochmurniała, a w jego spojrzeniu błysnęła wrogość. Lecz trwało to przez ułamek sekundy.

— Język mego brata jest ostry jak nóż. Dlaczego mnie rani?

Grant oczekiwał gwałtownego wybuchu gniewu, a usłyszał jedynie żałosną wymówkę. Dziw nad dziwy!

„Czyżbym wzbudził taki szacunek — pomyślał — że nie chcą mnie obrażać?" — a głośno dodał: — Mój język jest ostry dla wrogów, lecz miękki jak łapka królika dla przyjaciół. A przecież wy postępujecie ze mną jak wrogowie.

— Posłuchaj, biały bracie. Już wyznałem, że ojcem mego ojca był Shamawdithit, a więc, jak wy mówicie, jestem wnukiem ostatniego wodza narodu Beothuk. Wśród Montagnais, gdzie się wychowywałem, nadano mi imię Wielki Niedźwiedź, ponieważ stałem się łowcą niedźwiedzi, aby pomścić śmierć ojca. Ty dobrze wiesz, jak on zginął.

— Wiem — potwierdził Grant.

— Mam jeszcze drugie imię, nadane mi przez blade twarze: Artur Willman.

— Co takiego?! — wykrzyknął stary traper. — Jakim sposobem wnuk Shamawdithit nosi nazwisko bladych twarzy?!

— Dziwisz się, lecz mój język mówi prawdę. W wiosce Montagnais, gdzie się urodziłem, bywał pewien biały myśliwy. Nie traper, bo stale mieszkał w Halifax. To takie...

— Wiem, gdzie leży Halifax — przerwał Grant. — Mów o tym myśliwym. Kim był?

— Zajmował się połowem ryb. Miał wiele, wiele trawlerów, jak wy nazywacie duże kanoe do łowienia sieciami, i wielu rybaków, którzy pracowali dla niego. Pewnego dnia zabrał mnie w podróż do miasta Halifax.

— Ciekawe — mruknął traper. — Mów dalej. Moje uszy są otwarte na twoje słowa...

— Matka już wtedy nie żyła, a opiekował się mną jej brat. Sprzeciwił się wyjazdowi, ale zebrali się starzy wojownicy Beothuk, garstka ich była zaledwie, i uchwalili, że powinienem jechać do wsi kamiennych wigwamów, aby zobaczyć, jak żyją biali, nauczyć się ich mądrości i przekazać je moim czerwonym braciom. Ażeby potrafili lepiej stawiać opór najeźdźcom, ażeby nigdy już żaden naród indiański nie musiał opuszczać swej ziemi.

— Rozumiem. I wróciłeś?

— Wróciłem. Ale to stało się po czasie, który wy nazywacie latami. Przedtem opiekun mój nadał mi swoje nazwisko, abym mógł chodzić do szkoły bladych twarzy i nauczyć się wszystkiego, czego tam uczą. Dlatego tak dobrze władam angielskim.

— Znakomicie — przyznał Grant. — Żaden chyba Indianin nie potrafi ci dorównać. I co przytrafiło się później?

— Później wstąpiłem na uniwersytet.

Dokończenie na str. 7